

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 120.— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 150 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 150 Za granicą M 200

Cena pojedynczego numeru południowego we Lwowie i na prowincji:

5 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) na 1 wiersz (nonpareil) 5 Mk. „Nadesłane” i „Nekrologi” 15 Mk., na 1-szej kolumnie 30 Mk., kronika 30 Mk., po kronice i komunikaty 25 Mk. Drobne ogłoszenia 2 Mk.
Ogłoszenia zamiejscowe (poza lwowski) za 1 wiersz (nonpareil) 6 Mk. Nadesłane i nekrologi 18 Mk., na 1-szej kolumnie 30 Mk., przed kroniką 40 Mk., po kronice i komunikaty 30 Mk. Drobne ogłoszenia za słowo 2 Mk. Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadesłanego”.
Ogłoszenia: w porannym wydaniu o 50%, droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Biura: Lwów ul. Zimorowicza 11-15.
Zgłoszeń nadesłanych nie zwraca się.

Manuskrypty i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie” przyjmuje „Polish News Agency” 26 Newark Ave., Jersey City N. J.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego”.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Gra Niemiec.

Niemcy prowadzą grę polityczną, dziś zupełnie już jasną i wyraźną. Zwlekają z wykonaniem warunków traktatu wersalskiego, marząc, że uda im się go obalić.

Opierają się więc nadewszystko wypełnieniu zobowiązań dotyczących rozbrojenia. To bowiem umożliwiłoby im podjęcie wojny odwetowej, do której się niepomiernie przygotowują. W każdym zaś razie zdaliby ich na łaskę i niełaskę mocarstw zachodnich.

Rząd berliński gra na zwłokę, uważając słusznie czas za swego najpewniejszego i decydującego, zwycięstwem sojusznika.

Niemcy są dotąd jeszcze uzbrojone, i obecnie militarnie bardziej zdolne do prowadzenia wojny, niż były w chwili podpisywania traktatu wersalskiego.

Zamiast rozbrajać systematycznie się zbroją i wojskowo organizują w formie politycznie przystosowanej do warunków w jakich postawił je traktat wersalski i do politycznych wybiegów, pod których osłoną opierają się od lat dwóch rozbrojeniu.

Wybiegi te popierane od czasu do czasu jakimś zamachem Knappa lub zaburzeniem komunistów polegały na odwoływaniu się ciąglem rządu berlińskiego do niebezpieczeństwa bądź rewolucji bolszewickiej, bądź przewrotu monarchistycznego i restytucji Hohenzollernów, bądź też — inwazji wojsk rosyjskich.

Rząd niemiecki uniał dotąd wygrywać zresztą wszystkie te trzy czynniki, paraliżować skutecznie energię i stanowczość ententy w przeprowadzeniu sprawy rozbrojenia.

Nie zaniedbał nawet budując na popieraniu przez Francję ruchów separatystycznych w Niemczech południowych i zachodnich czynić zabiegów, aby uzyskać zgodę Francji na utrzymanie Einwehry w Bawarii, pod złudnym pozorem, że byłaby to siła zbrojna przeciwstawiająca się rządowi berlińskiemu i obcą ideę jedności politycznej Niemiec, a tem bardziej wszelkim odwetowym zamierzeniom.

Najbardziej jednak pomocnym rządowi berlińskiemu w zwlekaniu z przeprowadzeniem rozbrojenia był nasz stan wojny z Rosją sowiecką, była możliwość, że Polska naporu armii sowieckich nie wytrzyma, że Niemcy będą zmuszone zasłonić Europę przed zalewem wschodniego barbarzyństwa. Agencje prasowe i telegraficzne niemieckie niestrudzenie też organizowały na zachodzie opinię, że Polska nie zdoła oprzeć się Rosji sowieckiej, a ze strony rządu berlińskiego wnoszone były do ententy coraz to nowe oferty pacyfikacji Wschodu przez Niemcy i zgodnie z interesami londyńskiej finansjery.

Gra niemiecka oparta była na naszej wojnie z sowiektami i na ewentualnej konieczności użycia Niemiec w walce przeciw bolszewikom rosyjskim biorącym rozpęd do marszu nad Ren.

Pokój nasz z Rosją sowiecką i klęska partji wojennej na kongresie sowiektów pozbawia rząd berliński podstaw jego dotychczasowej gry; stara się on je jeszcze utrzymać, szerząc wieści, że wojna na wiośnie jest nieunikniona.

Zalować trzeba, że tak nasza prasa jak i francuska bezkrytycznie dają się używać do rozpowszechniania tych opinii. Nie mogą one zaważyć dla nas korzystnie, ani na sprawie śląskiej, ani na sprawie rozbrojenia Niemiec, jednym słowem na ułożeniu się stosunku ententy do Niemiec.

Wiadomości rozsyłane przez agentów niemieckich, rozgłaszane przez prasę kierowaną z Berlina, wiadomości o tem jak to, sowiekci gotują się do nowego ataku na Polskę, czy na Rumunię, służą tylko dwóm interesom: niemieckiemu, oraz tych grup na zachodzie, które związane z patriotami rosyjskimi nie wyrzekły się jeszcze programu rozbrojenia Rosji sowieckiej siłą zewnętrznego oręża.

Lękamy się, aby i u nas obóz federalistyczny, mający w dalszym ciągu o urzędowaniu Wschodu, nie chwycił się tej bariery ustawianej przez rosyjskie patriotyczne i przez niemieckie agencje prasowe.

I jest dla nas wydarzeniem bardzo pomyślnym, że

akcja polityczna Niemiec w Atenach i w Bukareszcie i w Angorze, że stanowisko zajęte przez nie w sprawie odszkodowań i uświadomiona nieopatrznie jak najdalej posunięta nielojalność w stosunku do mocarstw zachodnich, stanowcze dążenie do obalenia traktatu wersalskiego, wykazały entencie, że jeśli istotnie Rosja sowiecka zamierza na wiosnę uderzyć na Europę, to Niemcy trzeba tem spieszniej rozbroić i ubezwładnić, gdyż załadują się niewątpliwie w momencie krytycznym po stronie Rosji bolszewickiej jako jej polityczny sojusznik.

Zachód w ewentualnej wojennej rozprawie z Rosją sowiecką może liczyć tylko na Polskę i na państwa t. zw. Małej Ententy. Na Polskę, jeśli będzie posiadać ustalone granice wschodnią i zachodnią, jeśli będzie mieć Śląsk i Wilno, a na tyłach swych rozbrojone, niezdolne do akcji bojowej Niemcy. Na Małą zaś Ententę, jeśli dojdzie do porozumienia polsko-czeskiego,

jeśli Take Jonesco nie podzieli losu Venizelosa, twórcy idei bloku państw środkowo-europejskich od Bałtyku po morze Śródziemne, bloku rozłączającego i w zupełności neutralizującego w połączeniu z wielką Ententą Niemcy, związane z Rosją.

Rozbrojenie Niemiec, ustalenie granic Polski przez wcielenie do niej Wilna i Śląska, utworzenie Małej Ententy, oto środki, które zapewnią światu pokój, a w razie ataku Rosji sowieckiej, ponowną jej klęskę.

Jeśli istotnie Rosja sowiecka gotuje się do nowej wojny, to rozbrojenie Niemiec powstrzyma ją od niej, jeśli zaś nie powstrzymało, to ułatwi ogromnie zwycięstwo.

Takie są względy, które nakazują dziś entencie w obronie już nie tylko traktatu wersalskiego, ale tego wszystkiego, o co świat cały krwawił się przez cztery lata natychmiast rozbroić Niemcy a Polsce oddać Śląsk i Wilno

Dr. W. M.

NA DOBIE.

Stół i nożycy.

Wywołany przerażającym rozpanoszeniem się żydostwa w życiu muzycznym Lwowa artykuł nasz p. t. „W obronie polskiej kultury muzycznej” nie minął bez echa. Ma widać przedstawicielskie powody do ujęcia się za obcymi pierwiastkami, grożącymi naszemu organizmowi muzycznemu „Klub referentów muzycznych we Lwowie”, jeżeli pierwszy ofiarę pospieszył żydom z odsieczą. Nie dziwnym się temu, znając kordjalne stosunki, jakie panują w Klubie między jego polskimi a żydowskimi członkami. Nie dziwnym się też i mało grzecznemu tonowi, jaki brzmi w piśmie rozdrażnionych panów, wiemy bowiem, że z kim kto przestaje, od tego uczy się obyczajów. Zresztą brać zbyt serio nie myślimy owego sprostowania, które prostuje mało, a charakteryzuje zato meżle swoich autorów, raz zawiłych w wymowie, kiedy usiłują wyjaśnić swe stanowisko wobec koncertów niedzielnych, a raz butnych do naiwności, kiedy pochwały, oddane krytykom małopolskim przez K. Szymanowskiego, wroga dyktantyzmu, nie rozumiejąc widać dobrze, co to jest „krytyk”, odnoszą do siebie. Nieprzywoity ustęp końcowy, mający rzekomo obniżyć powagę profesora Chybińskiego, wmięsanego najniewinniej w tę, pożałuj Boże, polemikę, obniża powagę, ale nie znakomitego muzykologa.

Nie profesor Chybiński był naszym informatorem w sprawach groźniejszych z każdym miesiącem inwazji żydowskiej na życie sztuki i we Lwowie i w całej Polsce. Uczony ten, uproszony przez nas oświecił tylko i oświecił jeszcze doniosłe niebezpieczeństwo, na które niestety nie miała dotąd możliwości zwrócić należytej uwagi opinia narodowa, zajęta bezpośrednio narzucającami się sprawami państwowotwórczymi. Zresztą usypiana ta opinia była i jest przez liberalną, a w całym społeczeństwie ramion z żydami chodzącą większość prasy, która w swoich orędziach, jak i w tem ostatnim, w jakżeż wzniosły sposób apeluje aż do „ideału sztuki” rzekomo nie dającego się pogodzić z „oceną kultury muzycznej pod kątem widzenia narodowościowym

Sprawy nie można gubić w ogólnikach. Owszem, powinno się ją ugruntowywać ciągłymi, praktycznymi iprzykładami. Pierwszy w ich nieskończonym korowodzie nastroczają stosunki orkiestralne w teatrze miejskim, a więc w polskim, przez polskie miasto utrzymanym teatrze. Zażydną od góry do dołu ma orkiestra lwowska takie szczęście, że nawet osoby decydujące o jej losach, ci, których już obmył chrzest, kierują się jeszcze plemiennymi pozostałościami sympatii w doborze współpracowników. Przeprowadźcie państwo kiedy oczami w czasie antraktu rewizję twarzy w tym zespole, a przelękniecie się. Kiedy ustąpi z niego, odwołany gdzieindziej, Polak, miejsce opróżnione obsadza się stale żydem. Obecnie jest w teatrze czterech muzyków żydowskich z Płoskirowa z krzywdą rozumie się miejscowych muzyków polskich. Dawnego ogłaszania konkursów na wolne miejsca zaniechano, ponieważ to się załatwia lepiej w drodze familijnego porozumienia, przyczem odbierają chleb często jednostkom lepiej ukwalifikowanym szczęśliwcy żydowscy. Ze wobec tego wszystkiego procent muzyków pochodzenia polskiego topnieje do liczby zawsty-

dzajaco niskiej, zrozumie każdy. W „Związku orkiestrowych muzyków” żydzi już ku rozpaczycy członków, tej organizacji Polaków mają większość.

Do rozbitcia polskiego zespołu w orkiestrze teatralnej przyczynia się dzielnie świeżo założone i pasorzytujące na Lwowie coraz zuchwalej żydowskie „Towarzystwo Muzyczne”. Wiedząc o haniebnie niskich wynagrodzeniach muzyków operowych i o konieczności szukania przez nich dodatkowych zarobków, lub zupełnego porzucania zajęcia, płaci ta dostatnia instytucja nietylko osobno za próbę i koncert, ale nawet zdobył się od 1. stycznia na stałe pensje, odcinając w ten sposób malkontentów. Żydom zresztą, zawołanym organizatorom, trzeba przyznać, że na swoje cele nie żalują pieniędzy i że ich ofiarności na pracę kulturalną, nie można porównywać z naszą, pominawszy oczywiście różnice zasobności materiałnej obu społeczeństw. Zorganizowane znakomicie i mające przed sobą szerokie bardzo plany „Towarzystwo Muzyczne” żydowskie, może pochwalić się aktami istnej wspaniałomyślności ofiarodawców. Sam pan Schaff sypnął na nie sto tysięcy marek. A plany tak hojnie wspieranego Towarzystwa, które już zakupiło dom na przyszłe konserwatorium i posiadało orkiestrę przy udziale — niestety — sił polskich, a obecnie przystępuje do założenia własnej agencji muzycznej, te plany są coraz wyraźniejsze i drapieżniejsze w stosunku do nas. Dobroduszną zawsze jednak w ocenie pobudek wszelkiej akcji żydowskiej, nie docieramy sprawy zasadniczej, która się poza tymi na pozór niewinnymi faktami kryje. Owszem z patriotyzmu lokalnego cieszymy się, że Kochanej naszej miejscinie zacięni żydzi dopomagają i że ją kulturalnie do utraconej godności wielkiego miasta podnoszą, jak mogą. Ale że to wszystko mierzy w był analogicznych, już istniejących twórców życia kulturalnego polskiego że jest zamaskowaną zrazu ogólnie ofensywną przeciw naszemu muzycznemu stanowi posiadania, to przeoczymy. A tego żydzi między sobą już bynajmniej nie tają. Owszem, widząc, że ich impreza muzyczna wędruje się, zaczynają na zewnątrz zajmować stanowisko coraz więcej wyzywające. Czy to wszystko dzieje się na zasadzie tak zwanego żydowskiego szczęścia, czy łatwowierności gojów, nie czas rozstrzygać. Czas natomiast jeszcze ratować to, co jest do uratowania, a jest dużo, bo silnie dotąd przynależni, choć mogące osłabnąć w nierównej finansowo walce nasze Towarzystwo Muzyczne, oraz Konserwatorium, zreorganizowane świetnie, pod względem składu sił nauczycielskich przodujące Polsce, a cieszące się bujną frekwencją.

Ze uderzony przez nas stół redakcyjny musiał wywołać odezwanie się nożycy, wiedzieliśmy. Odpowiedź naszą przeznaczamy wszakże niemuzycznymi referentom polsko-żydowskim, na których zdaniu nam mało zależy. Wzywani od dłuższego czasu przez szeregi muzyków naprawdę polskich, poruszamy po raz drugi tę bolączkę, żeby wezwać zdrowy narodowy ogół do czujności i przeciwdziałania.

Hs.

Przegląd polityczny.

SIMONS O ODBUDOWIE NIEMIEC I TRAKTACIE WERSALSKIM.

W rozmowie z korespondentem „Neue Freie Presse”, na pytanie, czego mogą się spodziewać Niemcy w nadchodzącym roku, odpowiedział minister spraw zagranicznych Simons, że sprawy polityki zagranicznej nie dadzą się traktować bez uwzględnienia sytuacji wewnętrznej. Sytuacja ta nie przedstawia się różowo. Coraz nowe emisje banknotów nie przyczyniają się do poprawy stosunków finansowych; deficyt wzrasta, chociaż Niemcy nie przystąpiły dotychczas do wypłat swych zobowiązań wobec koalicji. Wzrastająca drożyzna pociąga za sobą nowe dodatki drożyzniane dla urzędników państwowych; wydatki skarbu zamiast umniejszać się, wzrastają z dnia na dzień, marka spada; wszystko to stwarza nieprzychylniejsze trudności. „A jednak — mimo tego, mówił dalej Simons — z otuchą rozpocząłbym ten nowy rok, gdyby nam została wolność, która dopomogłaby nam do zwalczania przeszkód”.

Traktat wersalski — zdaniem ministra — nie tylko zagraża wolności Niemiec, lecz poprostu zabija ją. Niemcy nie mogą podnieść się finansowo, gdyż one to, mocą traktatu, ponoszą ciężary etatów państw Ententy. Większa część niemieckiej produkcji odplywa do państw ententy, bez żadnego ekwiwalentu z ich strony. Flota handlowa została Niemcom odebrana, uniemożliwia im się stosunki ze światem, nie daje się im żadnych praw a jedynie nakłada na nich obowiązki. Przesadnie (!) ostre traktowanie sprawy rozbrojenia Niemiec, uniemożliwia (?) im chronienie fabryk i kopalń przed zamachami tych, których nęcza doprowadza do szaleństw. (?)!

Z tego powodu Niemcy nie będą mogły wypełnić w całej rozciągłości nałożonych na nich odszkodowań. Ententa żąda nie tylko rozbrojenia wojska, lecz także rozbrojenia organizacji, które mają za zadanie (?) utrzymać ład wewnątrz państwa. Nie można dla najbliższej przyszłości Niemiec stawiać szczęśliwych horoskopów. W krajach Ententy nie rozumie nikt tego, że stosunki Niemiec łączą się żywotnie z interesami całej Europy. A jeżeli w krótkim czasie nie nastąpi zmiana w stosunku Ententy do Niemiec, to może się to skończyć katastrofą, gdyż nęcza wciąż wzrasta i może pociągnąć za sobą czyny motywowane rozpaczą.

Simons nie oddaje się pesymizmowi bez zastrzeżeń; konferencja brukselska podniosła go na duchu, gdyż tam doszedł do głosu zmysł praktyczny popierany przez dobrą wolę obu stron. Jak długo jednak Stany Zjednoczone i Rosja nie biorą czynnego udziału w naradach nad ułożeniem przyszłych stosunków wszechświatowych, tak długo nie może, nastąpić trwałe uspokojenie stosunków w Europie. Jeżeli sowiety potrafią zamiast propagandy dawać światu wartości realne, to dzisiaj mają sposobność do nawiązania stosunków z mocarstwami świata, które już godzą się na handel prywatny z Rosją. Stany Zjednoczone po objęciu rządów przez nowego prezydenta przystąpią również do czynnego współdziałania w odbudowywaniu Europy”.

PROGRAM LENINA.

Na ósmym wschrojskim kongresie sowietów Lenin wygłosił wielką mowę programową, która była stanowczą proklamacją podjęcia ostatnich wysiłków, celem utrzymania ustroju komunistycznego drogą wytężonej pracy pokojowej nad gospodarczym podniesieniem kraju.

„Rosja — oświadczył Lenin — była i pozostanie krajem drobnych włościan. Dlatego przejście do komunizmu jest niezmiernie trudne. By „przyspieszyć” to przejście włościanie muszą sami wziąć w niem udział. Należy popierać wytwórczość rolną, musimy pomagać włościanom we wszystkim, uznajemy siebie jako dłużników włościan. Włościanin udziela nam kredytu, gdy dostarcza zboża. Słuchajmy masę, długi po odbudowie przemysłu. By odbudować przemysł, musimy jednak także odbudować rolnictwo.

Wszystkie komisariaty gospodarcze należy połączyć w jedną centralę ekonomiczną.

Należy jaknajrychlej ulepszyć sowiecki aparat administracyjny.

Jako fakt znamienity Lenin przytacza to, że na porządku dziennym zjazdu jest sprawa elektryfikacji kraju i zapowiada, że na następnych zjazdach występować będą nie tylko politycy i administratorzy, lecz także inżynierowie i wynalazcy: „Polityki nauczyliśmy się i na tem polu nikt nas nie zwiedzi. Otóż polityką naszą stać się winien twórczy plan odbudowy gospodarczej dla wzmocnienia naszych sił gospodarczych”.

Dalej Lenin oświadcza, że cała produkcja Rosji musi być oparta na elektryczności.

Program elektryfikacji przewiduje koszt 1,1 mld. rubla w złocie. Sumy tej nie możemy pokryć sami — twierdzi Lenin — więc zmuszeni jesteśmy udzielić koncesji zagranicy i zgodzić się na wywóz drzewa.

„Gdy tak pokryjemy Rosję siecią stacji elektrycznych i potężnych urządzeń technicznych — kończy

Lenin — wówczas nasza budowa komunistyczna stanie się wzorem dla „nadchodzącej Europy socjalistycznej i Azji”.

UPADEK SOCJALIZMU.

„Robotnik” organ centralny PPS, z okazji nowego roku rozpamiętuje klęski jakie miniony rok przyniósł socjalistycznej doktrynie i organizacji.

„Złudnemi — pisze — okazały się przypuszczenia wielu, że zaraz po wojnie nastąpi rewolucja powszechna, która prostą utornie drogę do socjalizmu. Ani 3-letnie rządy bolszewików, ani ich usilna agitacja we wszystkich krajach Europy, Ameryki i Azji nie doprowadziły do wybuchu rewolucji. Przeciwnie: tam, gdzie zapoznano się bezpośrednio z sowietami rosyjskimi, otrzasano się z nich śpiesznie i gruntownie. Chęć zaś naśladowania dobrowolnego przykładu rosyjskiego panuje jedynie w niektórych grupach zwolenników Moskwy.

Pod tym względem nie powinny nikogo mylić te pozorne zwycięstwa, jakie bolszewicy osiągnęli przez rozbijanie partii socjalistycznych i usiowanie rozbitcia klasowych organizacji zawodowych.

Taktyka ta prowadzi bezwzględnie do chwilowego wzmocnienia ruchu komunistycznego. Ale zarazem rozdrabnia proletariąt na wzajemnie zwalczające się obozy, paraliżuje wspólne wystąpienia proletariatu, obniża więc znaczenie polityczne klasy robotniczej w

jej walce z kapitałem, obniża jej siłę bojową i dąży pośrednio na ręce reakcji.

W takich warunkach mowy być nie może o „rewolucyjnej” działalności komunistów, o tem, że akcja ich zbliża chwilę wybuchu rewolucji powszechnej. Nie fałszywego! Wzmocnienie liczebne komunistów, idące równoległe z osłabieniem całości ruchu robotniczego, nie sprzyja rewolucji, lecz jej szkodzi, opóźnia ją, naraża masy robotnicze na niezliczone rozczarowania i klęski.

„Robotnik” kończy następującym pobożnym życzeniem:

Oby rok 1921 był tym rokiem wskrzeszenia jedności socjalistycznej, rokiem zmartwychwstania młodzinarodówki socjalistycznej, której przypadnie w udziale szczytne zadanie praktycznego wcielenia w życie programu socjalistycznego!

Szczytne zadanie wcielenia w życie programu socjalistycznego przypadło Leninowi i Trockiemu, sadzimy, że po tej próbie nie przedkro w dziejach przyjdzie na ponowienie jej. Nasi socjaliści muszą się z tem pogodzić albo jak na zachodzie rozpaść, część przedzie do obozu komunistycznego, a reszta więc się będzie bezradnie w jego ogniu — jak to czynią męszewicy w Rosji.

Zdaje się, że ujawnienie ostateczne rozłamu jak istnieje w naszej partii socjalistycznej jest kwestią pierwszych tygodni nowego roku.

Nasze położenie.

Rozmowa z posłem Zamorskim.

Korzystając z chwilowego pobytu posła Jana Zamorskiego we Lwowie — zapytaliśmy go jak się zapatruje na stan państwa naszego w chwili obecnej.

Położenie nasze dzisiejsze mówił poseł Zamorski jest ciężkie i pogorszy się, jeżeli system rządzenia nie zmieni się. Wydatki nasze — nie licząc się jeszcze z możliwością dalszego spadku marki — preliminuje się na 80 do 100 miliardów, gdy tymczasem optymistycznie obliczone pokrycie razem z pożyczkami nie prze nosi 15 miliardów. Przy dzisiejszym sposobie rządzenia oszczędności są albo niemożliwe albo nieznaczące.

— Jakaż na to rada zapytuję...

— Rada bardzo prosta i jedynie napewne skuteczna, ma tylko tę wadę, że przy dzisiejszym układzie stronictw brak jest ludzi odważnych do jej ogłoszenia i zastosowania.

I tak koleje dały w ubiegłym roku z górą 13 milj. deficytu, chociaż nie płacimy żadnych amortyzacji, dłu gów inwestycyjnych itd., ale jest rzeczą publiczną znaną, że o ile w Pruszech przed wojną wpadało 4 funkcyjaryuszów na jedno km. przestrzeni, w przedwo jennej Austrii 9, a w Rosji 12 — u nas licząc całość wypadło 28 a w niektórych dystryktach aż 46! Wystar czy mieć odwagę do odprawienia zbytecznej liczby funkcyjaryuszów, aby kolej przestała wykazywać deficyt.

Znacznie większym źródłem deficytu jest wojsko, które w ostatnich miesiącach kosztowało 6½ milj. mie siecznie. Po podpisaniu pokoju można bez uszczerbku dla bitności armji, uzyskać zmniejszenie wydatków na wojsko o jakich 20—30 milj. rocznie przez zwyczajne zniesienie Naczelnego Dowództwa. Nie chodzi o oso bę Naczelnego Wodza, chodzi o instytucję. Naczelne Dowództwo finansowało polityczne i wojsko we przedsiębiorstwa Petlury, Bałachowicza, Peremykina itd. Rozmaite egzotyczne rządy, gabinety mini strów, delegacje itd. pochłaniały olbrzymie sumy, które pozwalają tym panom jeszcze dzisiaj przez nieliczne nie się z groszem podbijając ceny artykułów w Cze stochowie, Tarnowie, Tarnopolu itd.

Przy Naczelnym Dowództwie istnieją dwa oddzia ły wywiadowcze (oddz. II, czyli defenzywa i Biuro wy wiadowcze obok takich samych oddziałów wywiado wczych w min. Spraw, Wojskowych) wskutek tego nadmierna ilość oficerów, uposażonych w dyskrecjo nalną władzę, automobile i środki pieniężne

Ponadto są w Naczelnym Dowództwie rozmaite oddziały oświatowe, wydawnicze, agitacyjne itd., które pochłaniając moc pieniędzy bez najmniejszej korzyści dla żołnierza, a często z szkodą dla jedności państwa. Skreślenie tych pozycji przyniosłoby skarbowi pań stwa niepomiarne ulge.

Wreszcie trzy ministerstwa zostały fałszywie postawione, Min. Ochrony pracy, zdrowia publicznego i min. rolnictwa przez zniesienie zbytecznych i szkodliwych delegatur oraz uposażeń (automobile w Kongresówce, w której niema dróg murowanych) za pewniłoby olbrzymie oszczędności z korzyścią dla ludności, któreby po zniesieniu tych ograniczeń swo bodnie odetchnęła. Dla ilustracji podam, że w takim Pułtuskunaliczono dzisiaj więcej stangretów pań stwowych aniżeli przed wojną było wszystkich urzę dników (starosta ma automobile i dwie pary koni, insp. zdrowia automobile i 1 parę koni, insp. szkoły parę ko ni, kom. ziemski 1 parę koni, referent aprowizacji parę koni itd., itd.).

Z tego poprostu schodzimy do kwestji upaństwo-

wienia etatyzmu czyli socjalizmu państwowego. Zale dwie pokój nastanie, powinno być zniesione min. apro wizacji ze wszystkimi oddz. Puzapp, Urząd zbożo wy, ziemniaczany, węglowy, skórzany itd. Do upań stwowienia produkcji czy konsumcji nie dorodziśmy do tego stopnia, że nietylko koleje, saliny itd. dają niedo bór, ale nawet monopol tyt. Wskutek tego kto chce uzdrowienia stosunków, powinien zerwać z etatyzmem i nie przeszkadzać przedsiębiorczości prywatnej. Na to jednak nie zatosi się jeszcze, wystarczy powiedzieć, że w grudniu komisja sejmowa ustaliła monopol pań stwowy dla ubezpieczeń od ognia, do czego znowu państwo musiałoby dopłacać miljardy obciążając nie bywale obywateli.

Ponieważ socjaliści i wogóle lewicowcy nie chcą przyznać się do bankructwa idei upaństwowienia wszy stkiego, należy obawiać się, że ten prosty sposób ra tunku, który mógłby do rąku państwo postawić na nogi — nie rychło stanie się przekonaniem większości Sejmu, mam jednak nadzieję, że zdrowy rozsądek na koniec zwycięży.

— Czy toby wystarczyło?

— Samo zaprowadzenie oszczędności nie stworzy z Polski państwa gospodarczo-silnego, potrzeba jesz cze zachęcić i uruchomić wytwórczość. Na podstawie dotychczasowego doświadczenia ośmielę się wypowie dzieć paradoks, że wytwórczość tak przemysłowa, jak rolnicza obejdzie się bez pomocy państwa, byleby nie ugodny rząd przestał je ograniczać przez swoją mien dolną opiekę. Regulacja ruchu towarów, nadzór nad rozdziałem surowców i artykułów, niezliczona ilość po zwoleń i upoważnień, uniemożliwiają wszelki ruch pro dukcyjny. Wystarczy, gdy rząd przestanie się w ten sposób opiekować.

Jedynym żądaniem ludzi o zmyśle przedsiębiorczym pod adresem rządu i Sejmu jest żądanie zmiany usta wy oochroniepracy w tym kierunku, ażeby wolno by ło za obopólną zgodą pracować robotnikowi więcej niż ośm godzin dziennie. Ten postulat stać się musi postulatem nie tylko Polski, ale całej Europy, która pod upada ekonomicznie wskutek bezwzględnej skróce nia czasu pracy.

— A co się stanie z funkcyjaryuszami tych roz wiazanych ministerstw i instytucji?

— Gdyby tylko zniesiono wszelkie ograniczenia, uniemożliwiająca uruchomienie prywatnej przedsie biorczości usunieci funkcyjaryusze państwowi znale źliby znakomite źródło zarobku we własnych przed siebiorstwach lub też w zajęciu u innych przedsię biorców. Zawszad słyszy się krzyk rozpacz o bra ku sił i braku ludzi, nie dźw. ho państwo zaangażowa ło wszystkich na urzędników, wystarczy ich zwolnić aby te skargi ucichły.

W ten sposób zdało mi się położenie Polski, które wygląda beznadziejnie, mogłoby się zupełnie zmienić w przeciągu jednego do dwu lat. Dzisiaj nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę a ci nie liczący nie mają odwagi nazwać rzeczy po imieniu. Znamiennera jest zachowanie się socjalistów wobec nierealnego je szcze projektu wydzierżawienia kolei Amerykanom. Nie mając odwagi powiedzenia ¼ funkcyjaryuszów, że są ciężarem dla państwa zgodziliby się na to żeby undzoiemy dokonali na nich tej operacji. I ten brak odwagi każe mi uważać położenie nasze za rozpaczli we, chociaż z drugiej strony rachunek powyższy stwierdza, że przy odwadze moglibyśmy w bardzo krótkim czasie uczynić z Polski Państwo naprawdę kwitujące.

Jak dążyć ku dobrej walucie?

Odyby się znalazł architekt, któryby przystępował do budowy gmachu, jak to mówią „na oko”, nie posiadając w ręku miarki — tobyśmy go mieli za wariata i do roboty nie dopuścili. — Jakże inaczej dzieje się, gdy rząd nasz buduje nie budynek jakichś gmachów, ale gmach ekonomiczny całej Polski, a ma go przytem budować nie na dzisiaj, nie tymczasowo, ale na długie lata.

Miary do mierzenia ekonomicznych wartości nie ma, boć za taką nie można już brać marki polskiej, albowiem co najwyżej jest ona tylko surrogatem miary prawdziwej i to bardzo lichym; marka polska stała się „miarką” niejako gumiową i to sporządzoną z nieustannie rozciągającego się materiału. Wprawdzie Sejm uchwalił złotówkę jako przyszłą monetę polską, ale uchwalił tylko jej nazwę, nie oznaczył zaś wartości, stała się to przytem dawno, bo przeszło półtora roku temu, gdy się wydawało, że wkrótce za ustaleniem nazwy pójdzie ściślejsze określenie złotówki i wprowadzenie jej w obieg. Gwałtowne opadanie naszej waluty, a co ważniejsza niepodobieństwo powstrzymania tego opadania słusznie odsuwały myśl wprowadzenia złotówki w obawie by i ona nie podległa deprecjacji.

A jednak tak dalej być nie może; — ekonomiczna rozbudowa naszego Państwa nie może iść bez posiadania stałej miary. Oczywiście tej prawdy stała się coraz popularniejszą; że jednak nie widać drogi wyjścia, więc rozpowszechnia się prawie beznadziejność w postaci przekonania o nadciągającej nieodwołalnie jakiejś ekonomicznej katastrofie. To nie jest zdrowe, bo czy haród czy państwo, na podobieństwo pojedynczego człowieka dopóki żyje, musi zamiast utyskiwać szukać ratunku.

Istnieje mniemanie, że dlatego nie wprowadza się złotówki, bo nie mamy dostatecznej ilości złota w skarbcu, by jej zapewnić stałość; z takiego mniemania wypływa konsekwencja, że z chwilą otrzymania złota moglibyśmy złotówkę porównać np. z frankiem i puścić w obieg. Tak jednak nie jest, bo posiadanie złota w skarbcu może zapobiedz jedynie niezdrowym, niepożądanym wahanom kursowym obiegujonej monety względem obcych walut, ale ustalić jej nie jest w stanie. Zapobieżenie spadkowi waluty zależy głównie od zrównania się wywozu z przywozem zagranicznym tj. wyrównania, jak się to mówi, „bilansu handlowego” państwa.

Jeżeli tak, to ekonomiczne nasze położenie jest jeszcze gorsze, bo wszystko zależy od naszej wytwórczości, a więc od pracy zarówno na polu rolniczym jak przemysłowym.

I tak jest w istocie, z czego powinno wypłynąć wskazanie do popierania przez rząd wszystkimi siłami zarówno rolnictwa jak przemysłu. Niestety, tak nie jest, bo chociaż to popieranie jest, na ustach wszystkich, zarówno w Sejmie jak i w Rządzie, ale fakty i czyny są inne, idą bowiem raczej w kierunku nie rozwoju, lecz hamowania. Nie posądzam pod tym względem ani Sejm ani Rząd o złą wolę, ale jeżeli jej niema, to jest co najmniej nierdorność.

Budowa ekonomiczna Państwa jest z natury swojej budową na długie lata, to też obejmuje załatwianie całego szeregu spraw długoterminowych. Są to zarówno pożyczki państwowe i komunalne, jak również

wszelkiego rodzaju listy zastawne, oraz fundowanie kapitałów zakładowych dla towarzystw akcyjnych; po zatem są również długoterminowe kontrakty i umowy osób prywatnych, a co ważniejsza są i ubezpieczenia od ognia i na życie, są wreszcie wszelkiego rodzaju emerytury.

Niezależnie od spraw długoterminowych Państwo żyje dniem dzisiejszym i to życie musi być przede wszystkim uwzględnione. Sprawy zatem gospodarcze rozpadają się na dwa wyraźne odłamy: krótkoterminowe i długoterminowe. Zarówno jedne jak drugie opierają się na jednostce monetarnej, bo ona jest ich miernikiem.

Życie codzienne płynie tak szybkim strumieniem, że na razie niepodobna pomyśleć o zastąpieniu marki polskiej czem innym, przytem, pomimo spadania waluty, życie codzienne przystosowuje się dość szybko i chociaż drożyzna wzrasta i płace rosą, to na ogół nie staje się katastrofą, bo nawet na pozór wszystko wydaje się zewnętrznie normalnem. Można natomiast i należy pomyśleć, czy nie dałoby się oprócz spraw długoterminowych na stałym fundamencie, bo tu katastrofa nie tylko jest istotną, ale nawet jej ogrom wzrasta w miarę wpatrywania się w szczegóły spustoszenia, jakie ona w wielce różnorodnych sprawach sprowadza lub sprowadzać może.

Jedynym miernikiem monetarnym były, są i będą kruszce szlachetne, a głównie złoto. O tej prawdzie nie wolno zapomnieć i trzeba ją zastosować. Jeżeli nie mamy złota własnego, to musimy się na razie oprzeć choćby na mierniku obcym, albowiem lepiej mieć miarę pożyczoną, niż nie mieć jej wcale.

Takim obcym miernikiem mógłby być frank złoty, który w naszych stosunkach należałoby nazwać zgodnie z uchwałą Sejmu „złotym polskim”, równym złotemu frankowi. I nie o to chodzi, by ten frank, czy złotówka, był w obiegu — wcale nie, nawet przeciwnie, ona w obiegu być nie może, ale chodzi o to, by było dozwolone szacować majątki, zaciągać zobowiązania, zawierać umowy, fundować kapitały zakładowe towarzystw akcyjnych, tworzyć fundacje dobroczynne, czy społeczne i t. p. nie na marki, lecz na złote franki, które będą się nazywać u nas i w aktach „złotymi polskimi”. Stworzyłby się przez to stan przejściowy, który umożliwiłby życie, może nawet uchronił od katastrofy, a w przyszłości, gdy nadejdą warunki do wycofania marki polskiej, stan ten automatycznie nieomal wprowadziłby w obieg polską złotówkę już dobrze w aktach, umowach i zobowiązaniach znaną i zaprowadzoną.

Już dzisiaj jesteśmy świadkami niezwykłego ruchu w przyszacowaniach i powiększeniach kapitałów akcyjnych towarzystw handlowych i przemysłowych. Ruch ten dla wielu sprawia wrażenie rozwoju, lub wogóle nie jest rozumiany, a tymczasem to już są ruchy, przemysłowe w rozpoczynającym swoje istnienie strofe*), albowiem, jeżeli marka dalej spadać będzie, to nieustanne powiększanie kapitałów stanie się koniecznością, stanie się chronicznem i to, co powinno być stałem, stanie się płynnem, wbrew swojej naturze i przeznaczeniu.

Ale na tem nie koniec, czyż bowiem nawet pożyczki państwowe, tak niezbędne dla Polski, znajdują na

*) Powołuję się na moje artykuły w Nr. 353 i 354 „Gazety Warszawskiej” z dnia 26 i 28 grudnia r. ub. pod tytułem: „Rozwój przemysłu a ruch kapitałów akcyjnych”.

przyszłość nabywców wtedy, gdy właściwie nie wiadomo, ani co się pożyczają, ani co się będzie odbierać po szeregu lat; — a listy zastawne hipoteczne, czy i one nie zachwieją się wobec takiej niepewności i znają dalej nabywców. — Takich przykładów można by wiele przytaczać, ale nie chcę nikogo przerażać, tem więcej, że widzę drogę wyjścia, chociaż pozornie nieco sztuczną, ale bodaj najprostszą, jeżeli nie jedyną.

Na potwierdzenie tego, że życie samo wymaga podobnej reformy, mamy nawet świeży przykład śród daleko więcej ruchliwego i przedsiębiorczego świata, nieomal rozpaczliwe, znamionujące zbliżającą się katastrofą Towarzystwie Kredytowem Przemysłu Polskiego, które uzyskało od Sejmu prawo wypuszczania listów zastawnych przemysłowych, a nawet w obcych walutach.

Pozwolenie dokonywania oszacowań, przyszacowań, fundacji, pożyczek, umów, ubezpieczeń i t. p. obrachunków i rozrachunków w złotych polskich obok dalszego kursowania marki polskiej, która by się łączyła z powyższymi sprawami za pomocą giełdowego lub ogłaszanego oficjalnie kursu może jedynie sprawę walutową poprawić, nigdy zaś pogorszyć, a w każdym razie da obywatelom w ręce jakiś miernik, bez którego wprost trudno na długo ekonomicznego życia pomyśleć. Zadanie Rządu mogłoby się wtedy skupić jedynie na poszukiwaniu sposobów powstrzymania spadku marki, ale życie w swoich długoterminowych funkcjach nie ulegałoby dotychczasowej dezorganizacji.

Zapewne, że dozwoleństwo używania franka złotego nazwanego złotym polskim w wyżej oznaczonym zakresie wymaga opracowania wielu szczegółów, wymaga traktowania złotego polskiego chwilowo jakby obcej waluty, której kurs w odniesieniu do marki polskiej będzie ujemny, zgodnie z notowaniem giełdowym dla marki zagranicą — wymaga wreszcie ustawy sejmowej; że jednakże pożądaną jest przy tem pewna popularyzacja, przeto uważam za właściwe o tem publicznie się odezwać, albowiem celem niniejszego artykułu jest poznanie opinii tych, co się ta sprawa zainteresują i o niej wypowiedzieć zechcą. W rezultacie nastąpi albo wystąpienie moje w Sejmie z odpowiednim wnioskiem, lub zaniechanie dążenia do urzeczywistnienia powyżej wyłożonych myśli. Wobec tego proszę przysyłać zarówno krytyczne wystąpienia w druku jak listowne uwagi i opinie do Sejmu pod moim adresem.

Stanisław Jan Majewski
Poseł na Sejm Ustawodawczy.

Górnoślązaku i Górnoślazaczko!

Plebiscyt się zbliża! Czy pozwolisz, aby lud śląski na zawsze został odgradzony od Polski?.. W Twoim mroku teraz spoczywa przyszły Jobrobyt i wolność ziemi Śląskiej. Spiesz wypełnić swój obowiązek! Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby Cię zapisano na listę głosujących!

Pamiętaj również, że obowiązkiem Twoim jest, nie tylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych bardziej opieszłych i obojętnych do tego pobudzić i zachęcić!

Godziny upływały, krótka noc letnia już miała odejść od okien, a artyści trwali w natchnionem skupieniu. Wyczerpał się repertuar, ale to nic, oni nadal grali, już niewiadomo co, pewnie to szczęście swoje, spiżane w cudownej chwili nadharmonii dusz: w chwili wspólnej, tak, wspólnej, zgodnej i jednakowo natchnionej twórczości.

Aż wreszcie Bożek urwał. Urwał zdumiony, niemal przerażony. Smyczki skrzypków opadły, a w twarzach drętwiał lęk, z oczu zginęły ognie i mgły, a budzić się zaczęła poszukująca zrozumienia sytuacji przytomność.

Karczma gdzieś zniknęła. Zniknęły świece, stoły i szynkwasy. Zniknęli ludzie. Nawet pułap belkowany i okna. Przez wielkie postrzępione dziury w dachu i wyrwy w ścianach bez okien wlewał się do wnętrza rudery liljowo-złoty blask. Bożenna ze śladami zmęczenia dokoła oczu spała twardo na ławie pod ścianą. Obok, na glinianym klepisku, leżał jakiś bury i kudłaty pies. Pysk złożył na chłodnej glinie, łapy wyciągnął — i leżał poważny, zasłuchany.

Bożek obudził dziewczynę, wzięł ją za rękę i wyprował z rudery. Podążyli za nimi milczący ze zdumienia artyści.

Powiało chłodem świtania i Wisły. fioletowo połyskującej w wylocie ulicy. W ciszy budziło się życie, leniwe jeszcze i ociężałe nawołujące przereżonymi odgłosami poranka. Przez pustą wyrwę okienną zwinnie i sprężysto wyskoczył z karczmy na ulicę bury pies. Zyczliwie spojrzął na Boginę i na muzyków, wyraziście machnął ogonem i wciągnął w żywe nozdrza chłód, toczący się od rzeki.

Z pobliskiego domu, maleńkiego jak zabawka, wyszła rozczochrana, zgięta pod ciężarem starości babina i z tępa cierpliwością maszyny rozpoczęła wywoływanie z przestrzeni niewidzialnych kur.

— Powiedźcie mi, matko, co to za dom? — spytał Bożek, wskazując na tajemniczą rudere.

Baba nie patrząc zupełnie na pytającego, nadała

WACŁAW FIŁOCHOWSKI

GONTYNA.

BALLADA.

(Ciąg dalszy.)

Z nieba sływał już gęsty mrok. Bożek, oszołomiony burzą ostatnich przeżyć i wesołym śmiechem dziwnego kudłacza, podszedł do stojącej pod drzwiami dziewczyny.

— Wypędzono panienkę?

— Tak.

— A jak się nazywaś?

— Bożenna.

Wziął ją za rękę.

— To chodź z nami.

A do Burego Psa:

— Prowadź nas do karczmy swego pana.

Na jakiejś wąskiej uliczce, wciśniętej między dwa rzędy szarych rudery przedmieścia, stanęli wreszcie pod zieloną latarnią i w świetle jej odczytali nad dębowymi drzwiami przysadzistego domu wypalony na drzewie napis: KARCZMA GONTYNA.

Muzycy byli tak oszołomieni wrażeniami zajścia na dziedzińcu przytulku, nieoczekiwanem i zbawczem wystąpieniem dziewczyny oraz zagadkową postacią kudłacza, że nie zastanowiło ich zupełnie stare, nigdzie już nie spotykane urządzenie karczmy, jak również liczne grono gości gawędzących przy dębowych stolach nad kubkami z dymiącą polewką.

Za szynkwasem nie było nikogo.

— Gdzie jest twój pan? — spytał Bożek półgłosem kudłacza

Ten postawił przed artystami kubki i wesoło się roześmiał.

— Oh, mój pan, Dobra Chwila, jest tutaj. Zobaczcie go wkrótce i pokochacie, tak jak ja go pokochałem. Zagrajcie co naszym gościom, oni tak lubią muzykę, oni żyją tylko muzyką.

Goście z przyjazną ciekawością przyglądali się muzykom, którzy po wypiciu gorącej i dziwnie krzepiącej cieczy, chętnie stroili swe instrumenty, dumając nad tem gdzie i kiedy widzieli już te charakterystyczne, pełne wyrazu i treści twarze biesiadników: we śnie, czy też w skłębionych wspomnieniach dzieciństwa. A widzieli je niegdyś z pewnością i nawet czuli.

Koncert się rozpoczął. Bożenna, podniecona aromatycznym żarem polewki, ciekawie rozglądała się dokoła. Gdy rozległy się dźwięki kwartetu, rozmowy biesiadników zamilkły i tylko świerszcz za kominem poufnie gwarzył z nocą, chwając ciepło i dobrą muzykę. Artyści czuli w sobie jakąś niezmierną moc, świadomość jednolitości tętniącą w koncercie wspólnem bogatym życiem. Uczucie to było tak słodkie i potężne, jak sława. Oderwali się muzycy od rzeczywistości i żyli swem życiem wewnętrznem, którego treści zapamiętać nie sposób, gdyż pamięć dokładnie i sprawnie działa tylko w sferze realnej, a w porównaniu z przeżyciami tego koncertu najsłabiej nawet w barwach i temacie sen był kanciastą i pospolitą rzeczywistością. Artyści zatracili poczucie perspektywy i czasu, jakby weszli na nieogarnięte pola nieskończoności gdzie nie istnieją takie pojęcia, jak początek, koniec, dziś, kiedyś, śmierć, tęsknota, gdzie dźwięki mienia się grą barw, a barwy wydają dźwięki i niepodobna ich rozdzielić i rozłożyć, gdzie wszędzie odczuwa się wszechobecność Boga i swoją własną nierozdzielalną z Nim łączność.

Gdy artyści kończyli, Bury Pies podawał im dymiące kubki — i znów karczma ginęła ze świadomości pochłoniętych muzyką misionarzy sztuki.

O naszym przemyśle naffowym uwag kilka.

Artykuł mój, zamieszczony pod powyższym tytułem w numerze 590 „Słowa Polskiego”, wywołał replikę ze strony koncernu „Du Nord”, względnie ze strony p. Przybyłowicza, dyrektora administracyjnego tegoż.

Szkoda, że nie doczekaliśmy się oficjalnego wyjaśnienia ze strony pana Dra Segala, generalnego dyrektora tej firmy, — z tytułu swego stanowiska do odpowiedzi takiej jedynie powołanego. Szkoda, tem większa ile że pan Przybyłowicz podjął się niewdzięcznej roli występowania jako obrońca w sprawie z góry przegranej.

Chcę wierzyć, że faktycznie w dziennikach warszawskich, lwowskich i krakowskich, czy poznańskich rozpisywano były konkursy na wakujące posady we firmie „Du Nord” — i ośmielam się prosić pana Przybyłowicza o podanie mi, w których to mianowicie dziennikach i pod jaką datą konkursy takie były ogłaszane? Taki już jestem „niewierny Tomasz”, że chciałbym naocznie przekonać się o prawdziwości tego smutnego faktu, że mimo ogłaszanych konkursów nie zgłaszał się żaden Polak!

Fragnąłbym jeszcze więcej uwierzyć, że poza podanemu przezemnie nazwiskami — żydów i Rusinów — biera lwowskie koncernu „Du Nord” zatrudniała urzędników Polaków, lub choćby o nazwiskach polskich, — poza jedynym panem Przybyłowiczem, — przyczem zaznaczam, że w artykule moim wspominałem tylko o personalu administracyjnym.

Na nazwiska najprościej odpowiedzieć nazwiskami; nie wątpię, że żaden z owych urzędników Polaków, o jakich pan Przybyłowicz wspomina ogólnikowo, nie poczuje się tem dotkniętym, jeśli jego nazwisko — przypuszczalnie w długim szeregu innych nazwisk polskich — znajdzie się na lamach „Słowa Polskiego”, jako „pendant” do litani nazwisk przezemnie wliczonych.

I obcięty wtedy pana Przybyłowicza uroczyście przeprosić za przykrość, nie jemu wprawdzie wyrządzoną, ale która widocznie jego więcej dotknęła osobliście, niż cały Zarząd koncernu „Du Nord” z Drem Segalem na czele.

Wyjaśnienia takiego i ścisłych dat — nie pięknych frazesów, — wyczekuję tem niecierpliwiej, ile że informacje moje idą w diametralnie przeciwnym kierunku. I proszę osobliście pana Przybyłowicza o udzielenie mi jeszcze jednego wyjaśnienia.

Pono w lecie roku bieżącego koncern „Du Nord” zakupił w Boryslawiu trzy kopalnie: „Poznań”, „Krakus” i „Wrocław”. Pono w zarządzie tychże było — z chwilą przejścia ich na własność koncernu — trzech urzędników Polaków i pono w bardzo krótkim przeciągu czasu wszystkich tych trzech ludzi koncern „Du Nord” poprostu wyrzucił, — obsadzając ich miejsca „swoimi” ludźmi, — naturalnie wyłącznie „neutralnymi”. I pono nawet dwóch z tych wyrzuconych urzędników dotąd procesuje się z koncernem o wypłatę należących im pensji?

Przypuszczam że fakta te, nie są panu, panie dyrektorze, znane? I że tylko z tego jednego powodu nie ujął się pan dotychczas za pokrzywdzonymi z równym zapalem, z jakim pospieszył pan w obronie francusko-żydowskiego koncernu „Du Nord”. (Kr.)

GŁOSY PUBLICZNE.

Prawo publiczności gimnazjów żydowskich we Lwowie

Ministerstwo W. R. i O. P. postarało się o to, żebyśmy przecież coś na gwiazdkę otrzymali. Ta gwiazdka jest nadanie prawa publiczności na rok szk. 1919/20 wszystkim we Lwowie istniejącym prywatnym gimnazjom żydowskim, tj. męskiemu gimnazjum klasycznemu i gimnazjum realnemu, tak męskiemu jak i żeńskiemu.

Spółceństwo polskie sądziło, że jest przynajmniej na najbliższą przyszłość zabezpieczone przed tą przykrą niespodzianką, nie przypuszczając, że zmora zażegnana z wielkim trudem w czerwcu podczas urzędowania ministra Łopuszańskiego, powróci w grudniu za jego następcy Rataja w o wiele groźniejszej postaci bo już jako fakt dokonany, którego obecnie żadne zabiegi zmienić nie mogą.

Wobec zaskoczenia nas tą niespodzianką warto przypomnieć, że sprawa nadania prawa publiczności wspomnianym gimnazjom żydowskim ma już swoją historję. Podanie o to prawo wniosły one jeszcze na wiosnę do Ministerstwa W. R. i O. P. przez Radę szkolną krajową, która na podstawie przychylniej opinji lustrującego inspektora krajowego odesłała je do Ministerstwa z wnioskiem, popierającym prośbę w niem wyrażoną.

Wtedy jednak na szczęście owe grożące niebezpieczeństwo w czas dostało się do publicznej wiadomości i dano się jeszcze uchylić. Przedewszystkiem Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych stanęło na straży naszych interesów narodowych i w odpowiedzi rezolucji, jednogłośnie uchwalonej na Zjeździe okręgowym w Przemyślu dnia 23 maja ub. r. energicznie zaprotestowało przeciw ewentualnemu nadaniu prawa publiczności gimnazjom żydowskim we Lwowie, wyrażając przekonanie, że byłoby ono prowokacją uczuć narodowych społeczeństwa polskiego, po znanej wrogiej postawie znacznej części żydostwa lwowskiego wobec obrońców Lwowa w dniach listopadowych i później w czasie oblężenia naszego miasta, tem bardziej, że owe gimnazja powstały bezpośrednio po walkach listopadowych pod hasłem wrogie go separatyzmu żydowskiego, i że między nauczycielami owych zakładów są tacy, których komisje rehabilitacyjne, grzeszące raczej nieraz zbyt daleko posuniętą pobłażliwością niż surowością — uznały za niegodnych sprawowania urzędu nauczycielskiego w zakładach rządowych.

Powyższa rezolucja rozpetęła namiętną polemikę w prasie lwowskiej.

Nadto zajęło się tą sprawą również Tow. „Swój do swego”. Na zebraniu członków zapadła rezolucja, prawie identyczna z rezolucją Zjazdu T. N. S. W.

Rezolucję tę miano ogłosić w dziennikach i zainteresować nią szersze warstwy społeczeństwa, aże by swym protestem przyczyniło się do zażegnania grożącego niebezpieczeństwa. Zaniechano jednak tego ponieważ doszło do wiadomości Zarządu Towarzystwa, że podanie owych gimnazjów, które było już przychylnie załatwione, ostatecznie dzięki protestom nauczycielstwa i prasy odrzucono. Zarząd Towarzystwa nie chciał publicznie dotykać tej drażliwej kwestji, głó-

wnie z powodu, że przedstawiciel Rady szkolnej krajowej miał wyrazić życzenie, by jej już jako pomysłu załatwionej nie poruszać.

Teraz nagle spada na nas wieść o nadaniu prawa publiczności gimnazjom żydowskim mimo danych solennych zapewnień, że się to nie stanie. Zapytujemy się, czy godzi się, by rząd zmyliwszy czujność społeczeństwa, stawiał je w odpowiedniej chwili wobec faktu dokonanego? Żałujemy bardzo, że rząd nie postarał się o fakta dokonane tam, gdzie one rzeczywiście były potrzebne, jak na Śląsku Cieszyńskim, Spiżu i Orawie.

W jakim świetle staje wobec społeczeństwa polskiego obecny minister W. R. i O. P. p. Rataj, jeśli burzy to, co jego poprzednik zbudował, jeśli nadaje prawo publiczności zakładom, którym go poprzednik z przytoczonych powodów musiał odmówić? Czy jest on zdania, że od czerwca stosunki takim uległy zmianom, iż podobny krok jest usprawiedliwiony? My sądzimy, że nie zmienia się pod tym względem nic, choćby dźwierżającą tekę ministerstwa. Wyrażamy ubolewanie, że nastąpił w niem obecnie taki kurs, iż idzie się na rękę żywiłom, naszej państwowości wrogim, w sprawie tak ważnej i zasadniczej, jak nadanie prawa publiczności. Ubolewanie to jest tem więcej uzasadnione, że p. minister Rataj, były lwowski nauczyciel zna doskonale stosunki lwowskie, nastrój społeczeństwa polskiego w ogólności, a nauczycielstwa szkół średnich w szczególności i w dodatku był obecny na Zjeździe T. N. S. W., gdzie znana rezolucja zapadła, a nadto specjalnie o tej sprawie został poinformowany przez wspomnianą delegację T. N. S. W., która w czeluści między innymi i do niego się udała, jako do kolegi i posła z prośbą o interwencję u ówczesnego ministra Łopuszańskiego.

Czy wobec tego p. minister Rataj miał prawo za ledwie w kilka miesięcy później nadać owym gimnazjom prawo publiczności, ignorując zupełnie opinię T. N. S. W. i szerokich warstw społeczeństwa polskiego?

Wszystkie pisma polskie i w duchu polskim redagowane prosimy o przedruk niniejszego artykułu.

Zarząd Tow. „Swój do swego”.

Mała ententa staje się nieodzowną.

Paryż. (Havas) Naprężenie jakie zdać się zarysowywać pomiędzy Rumunią a Rosją jest obszernie komentowane przez prasę paryską, która na ogół jest zdania, że sowieci chcą skłonić Rumunję do rozpoczęcia rokowań pokojowych w tym celu aby uzyskać większą swobodę działania w stosunku do Polski w razie nowego konfliktu. Wedle „Gaulois”, rząd sowiecki ma nadzieję, że odniesione przezeń zwycięstwo dyplomatyczne doprowadzi nie tylko do ewakuacji Bezarabji przez Rumunję ale również do ewakuacji Konstantynopola przez koalicję „L'homme Libre” stwierdza, że niebezpieczeństwo zagraża nie tylko Polsce ale również Czechosłowacji i Węgrom. Wspólne niebezpieczeństwo powinno by te narody łączyć. Mała ententa staje się coraz bardziej nieodzowną dla równowagi i bezpieczeństwa nowej Europy.

poszukiwała starczym głosem i wzrokiem swego jałonośnego dobytku.

— Cip, cip, cip! Dom? To nie jest żaden dom. Od trzydziestu lat już nie dom. Niedługo go rozbiórą i stanie tutaj murowana szkoła. Cip, cip, cip, cipuchny! Kiedyś tu była karczma, ale teraz w gołych ścianach tylko szcurey tańcują i zle, jak to było dzisiaj, całą noc na diabelskich skrzypkach wygrywa. Cip, cip, cip, cipuchna, chorobo!

— A czyj to pies?

— Cip, cip, cip! A tego nie wiem. Jest i jest, pono tak stary jak ta karczma. Chyba diabeł w nim mieszka, bo, ścierwo, nie zdycha, nawet nie rzuca się na ludzi, nie wiadomo czem żyje... A sypia w karczmie. Cip, cip, cip, cipuchny, ażeby was żydzi zjedli!

Bury pies wspiął się na tylne lapy i polizał twarz Bożka. Tak samo postąpił z dziewczyną, machnął ogonem artystom — i młękkiem, niefrasobliwym truchtem pobiegł do powleczonej różem świtu Wisły.

Zespół muzyczny Bożka rozwiązał się.

Kierownik jego przyszedł do wniosku, że obrzydliwym bliźnierstwem byłoby nadal grywać nie tylko już podwórkom, lecz choćby najwykwintniejszym salom po tem, gdy koncertowi misionarzy sztuki przysłuchiwali się goście z Gontyny, goście, w których artyści po wytrzęsieniu z pierwszych wrażeń i wyopczęciu poznał nieżyjących już największych twórców muzyki polskiej.

Czyż po takiej nocy, gdy przed gronem duchów, a więc przed wiecznością, plonęło natchnienie przez Boga chyba prowadzonej zbiorowej improwizacji, godziło się brać skrzypce do ręki i głosem sztuki do współstwa przemawiać?

Działalność misyjną trzeba było tem rychlej kończyć, że Bożek miał przed sobą do rozstrzygnięcia zadanie przyszłości dziewczyny. Bożenna, którą młody opiekun umieścił u swej łagodnej i rozmówianej w siostrzeńcu cioci, wykazała obok pewnego zasobu

wiadomości ogólnych bystrość umysłu, ułatwiająca, jak się wyraził Bożek, „przemalowanie pogańskiej boginki na chrześcijańskiego aniołka w lepszym guście”. Młodociana wychowawca przyjmowała od swego młodego wychowawcy godziny pracy i nauki spokojnie, bez oznak skrepowania, chętnie spędzając długie wieczory nad książką lub przy fortepianie pod ciepłym, troską i delikatnością nacechowanym kierunkiem Bożka. Dziewczyna wiedziała, że dalsze jej życie pobiegnie już w mieście i młoda dusza twardo i poważnie gotowała się do walki z przeczuwanymi trudnościami.

Chciała zapomnieć o swem dzieciństwie; mówiła o niem niechętnie i dlatego historja rozporządza dość wątpliwymi wiadomościami o pochodzeniu i przodkach Boginki.

Obecna narzeczona Nowaczka była jakoby córką panny służącej w pewnym bogatym dworze. Przysięcie na świat dziecka w rodzinie choćby nawet tylko służącej jest momentem uroczystym, sympatycznym i powszechnie mile widzianym, pod warunkiem, że owa służąca nie będzie miała tymczasowego zresztą dodatku informacyjnego „panna” i że chlebodawca jej nie będzie przystoiny i bardzo wytworny hrabia. Los zrzucił, że warunki te bóstwo płodności pominięło, nie licząc się zupełnie z wybuchami, jakie po przyśściu na świat małej dziewczynki rozsadyli rodzina hrabiego, dziedziczkę po długim ataku spazmów doprowadziły do emigracji ze wsi a matce Boginki dały wielce niewyraźną rolę do odegrania.

W każdym bądź razie Boginka, serdecznie przez dziewczycę kochana, choć pozbawiona praw do podtrzymywania stosunków towarzyskich z dziećmi sąsiadów, miała nauczycielkę i życie wygodne, jakkolwiek od wczesnego dzieciństwa krwawione boleśnie kołcani upokorzeń i przykrości. Trwało to do czasu, kiedy ślepy i nieobliczalny traf spowodował na polowaniu śmierć dziedzica a potem pogrzeb, na którym znów nastąpiła reemigracja bardzo wesołej i miłej hrabiny.

Oczywiście, Bożenka z matką musiały opuścić dwór i udać się w świat. Po przybyciu do Warszawy wypędzona matka umarła, a dziewczyną zaopiekował się jakiś bardzo dobroczynny komitet i, nie żądając nawet za swą opiekę żadnego wynagrodzenia, kazał Bogince pielęgnować zdzieciniałych ze starości wychowanców przytułku św. Ambrożego.

A Bożek? Rozstał się ze swymi o wielkim teatrze, zbudowanym według własnych pomysłów, w którym mógłby grywać we własnych dramatach muzycznych. Rozstanie się z muzyką, w której czasem było mu jakby ciasno, pogozi za środkami istnienia dla siebie i swej wychowawcy, zaprowadziły go do najpospolitszego teatru na prowincji. Ale wówczas, zetknawszy się po raz pierwszy z rzeczywistością życia, przyszedł Bożek do wniosku, że w teatrze o karierze aktora zdecydyle nie tylko talent i zapal, że tam głos ma cały szereg czynników, o których poza kulisami nader niechętnie się mówi. Przekonał się, że świat teatru posiada swój własny kodeks moralny, że jest gruntem najbardziej szlachetnej w swem napięciu konkurencji, zdolnej wytworzyć w ludziach, do tego świata należących, najsilniejszą menażerję uczuć, zwyczajów, przesądów i nałogów.

Bożek wylatywał iak z procy z jednego teatru do drugiego, witany wszędzie niechętnie, a nawet bojaźliwie. Każde starcie, każda zmiana następna zużyły jego lot, gasiły bunt i pogłębiały w aktorze-muzyku tę pewność, że jest on, jak na artystę czynnego, zbyt mało przygotowany życiowo i zręczny.

Po dwóch latach włóczęgi aktorskiej, pracowitej i pełnej troski o przyszłość swej wychowawcy, Bożek opuścił scenę z wygasłymi zapalami do teatru i powrócił do Warszawy, gdzie nań oczekiwała pysznie dojrzewająca dziewczyna oraz liczne, nawet korzystne łokcie muzyki w zamożnych domach.

Wywiad z posłem Radziszewskim.

— Czy może mi pan udzielić trochę wiadomości z szorokiego świata, skoro pan wraca z Paryża? — zapytałem posła Henryka Radziszewskiego.

— Z największą chęcią. Do Paryża wysłany byłem przez Sejm na posiedzenie Rady Głównej Zjazdów Międzyparlamentarnych w sprawach handlowych. Jest to organizacja, od lat sześciu zwołująca zjazdy przedstawicieli parlamentów całego świata (dotychczas bez państw „centralnych”), a celem tych zjazdów jest ustalanie pewnych wytycznych, które powinny się następnie kierować parlamenty w zakresie spraw gospodarczych. Tą drogą wywierany jest pewien jednolity wpływ na rządy poszczególnych państw, co jest oczywiście korzystne zwłaszcza dla handlu międzynarodowego. Zjazdy te odbywają się na wiosnę w różnych stolicach. Najbliższy, w maju, ma się odbyć w Lizbonie. Ponadto, na jesieni zbiera się t. zw. Rada Główna zjazdów, która czuwa nad wykonaniem uchwalonych przez Zjazd postulatów, oraz układa program wiosennego zjazdu. Właśnie wracam z posiedzeń tej Rady.

— I co postanowiono?

— Wylizowanie wszystkich punktów programu ustalonego na Zjazd w Lizbonie byłoby może zbędne. Ogólnie tylko powiem, że we wszystkich głowach przebiegała tęsknota do corychlejszego powrotu do stosunków normalnych. Dodam nawiasowo, że ze swój strony zgłosiłem i odczytałem na posiedzeniu Rady swój referat o układach handlowych międzynarodowych. Referat ten jednogłośnie został zakwalifikowany na Zjazd walny lizboński, z czego jestem niepomiernie rad, bo wysunie to na forum międzynarodowe imię Polski, zauważyłem bowiem na poprzednim zjeździe, że ten kraj, którego przedstawiciel ma referat, z natury rzeczy, szczególnie się na siebie zwraca uwagę. I dlatego powszechnie jest o to ubieganie się, zwłaszcza, że ilość referatów jest zwykle szczupła, nie przynosi liczby kilku.

— Miał pan zapewne możliwość mówienia o sprawach Polski już i na tej Radzie?

— Tak jest, niewątpliwie. Żadnej nie pominąłem sposobności. Ale o sprawach gospodarczych Polski rozmawiałem więcej poza Radą, — i dlatego nawet o kilka dni przedłużylem mój pobyt w Paryżu. Miałem mianowicie możliwość rozmawiania z przedstawicielami grupy Rotszyldów i z p. Noujensem, przedstawicielem dziś bardzo potężnej grupy finansowej, łączącej cały szereg najpotężniejszych banków francuskich.

— Z jakim rezultatem?

— Rezultatu pozytywnego przywieźć oczywiście nie mogłem, bo nie miałem żadnego mandatu do traktowania z nikim. Wyraźnie się co do tego w każdej rozmowie zastrzegałem. Były to więc raczej luźne, nieobowiązujące rozmowy, w których jednakże poczyniono pewne konkretne oferty. Oczywiście, zaraz po powrocie zakomunikowałem te p. ministrowi skarbu. Dałszy bieg rzeczy nie odemnie już zależy. Z zadowoleniem wszakże stwierdzić muszę, że p. minister Steczkowski oświadczenia, które przywiozłem, skwapliwie przyjął i wziął pod rozwagę, a ponieważ nie wiem, czy i jaki będzie uważał za właściwe z nich zrobić użytek bezpośrednio, przeto ich nie precyzuję.

— Ale jaki jest względem nas nastrój sfer finansowych na wielkim rynku paryskim?

— Jaknajlepszy. To pewna. Z rozmów, jakie prowadziłem, przebijała bardzo wyraźnie troska o nasze dobro. Miałem wrażenie, że rozmawiam nie z ludźmi obcymi, ale z przyjaciółmi, którzy wspólnie z nami rozważają różne możliwości ratowania naszego skarbu. Dyskutowaliśmy nawet o takich sposobach sanacji, które zgoda nie są związane z jakimkolwiek interesem bezpośrednim finansistów francuskich. Poprosto, chcą nam służyć dobrą radą. Szczególnie im za to byłem wdzięczny. Naogół rzeczy biorąc, sfery finansowe paryskie doskonale zdają sobie sprawę z naszych niedomaganiach finansowych i błędów politycznych, ale mają wiarę w przyszłość polskich finansów. Nawiasowo dodam, — nie bez gorczy, — że ich wiara w tę naszą może niedaleką przyszłość jest bodaj większa, niż u nas ostatnimi czasy. U nas, coraz bardziej zatracą się nie już optymizm, ale nawet nadzieja, byśmy z obecnej ruiny finansowej podnieść się mogli. Oni, natomiast, wierzą i wskazują środki. Za podstawowe zło naszej gospodarki uważają nasz etatyzm. Sami się zeń leczą i nam to zalecają. Państwo nie może wszystkim zarządzić, we wszystko się mieszać. Owszem, odwrotnie — obok zachowania paru wielkich monopolów państwowych — należy na oścież otworzyć wrota inicjatywie prywatnej, przywołać do współpracy nie zawadzące sily produkcyjne społeczeństwa. Etatyzm stwarza biurokrację i przeładowanie administracji zbyt wielką ilością urzędników, co hamuje rozwój życia. Te same choroby ma i Francja, ale się z nią leczy. Po powrocie z zadowoleniem stwierdziłem, że p. minister Steczkowski w programie swoim wystąpił przeciwko zbyt daleko idącemu etatyzmowi.

— A czy chcą nam pomóc bezpośrednio? Nie tylko radami?

— Owszem: jak rzekłem wysunięto nawet parę konkretnych propozycji. I tu znowu z zadowoleniem stwierdzam, że minister skarbu nosi się z zamiarami przywołania do Polski kapitałistów obcych, zwi-

szeza w zakresie przedsiębiorstw prywatno-gospodarczych.

— Więc tam nie tracą nadziei w sanację naszych stosunków? — pytam raz jeszcze.

— Bynajmniej. Ale czas już ostatni, by się do tego z całą siłą i energią zabrać, bo potem może już być za późno. Dziś jeszcze to zrobić można. A gdy czas ten ostatni minie, możemy, mając niepodległość polityczną, nie mieć niepodległości ekonomicznej, a przeto i niezawisłość w decyzjach politycznych. Grozi nam los Turcji. A choćbyśmy byli zależni ekonomicznie nawet od przyjaciół, zawsze to zależność. Dziś jeszcze sanować można, bez zatracenia swej niezawisłości gospodarczej, zwłaszcza, że przyjazna nam Francja tego nie żąda. Owszem, w interesie własnym, chce widzieć połączoną i niezawisłą Polskę, bo o tem, że Polska będzie jej wierną sojuszniczką, nie wątpi.

— A jak uzdrowić?

— W jednym zdaniu nie da się tego uchwycić. Najchętniej, następnym razem gotów jestem pomówić, jak, zdaniem moim, możnaby owocnie stan naszych finansów poprawić. To pewna, że to jeszcze możliwe!

Warszawski Zjazd nauczycieli państwowych szkół średnich.

Dnia 29 i 30 grudnia odbył się w Warszawie, zwołany przez tamtejszy Okręg T. N. S. W., Zjazd nauczycieli państwowych szkół średnich b. Kongresówki, w którym wzięli udział delegaci innych okręgów, a mianowicie z okręgu małopolskiego dyr. Zagajewski i prof. Ujejski ze Lwowa, prof. Gostkowski z Krakowa, z wielkopolskiego zaś okręgu dyr. Augustyński i Ostrowski z Poznania. Dzięki obecności upelnomocnionych delegatów z tych okręgów przybrał Zjazd charakter ogólnopolski i doprowadził do uzgodnienia najważniejszych postulatów polskiego nauczycielstwa szkół średnich. Tematem obrad były trzy sprawy pierwszorzędnej doniosłości: ustawa o uposażeniu nauczycieli, pragmatyka służbowa i stosunek szkoły prywatnej do państwowej.

Ustawa z 13 lipca 1920 o uposażeniu nauczycieli, obejmująca wobec braku pragmatyki także szereg postanowień, dotyczących obowiązków i praw nauczycieli, zmieniona w wielu punktach tuż przed uchwaleniem pod naciskiem Rady ministrów i Sejmowej Komisji oświatowej w duchu przeciwnym obietnicom, danym przedtem przez Ministerstwo W. R. i O. P. i wypaczona dla uzgodnienia z ustawą, dotyczącą urzędników bez dostatecznego uwzględnienia odrębności stanu nauczycielskiego, nie tylko nie zadowoliła nauczycieli, ale przekonała władze szkolne, jak to oświadczył na Zjeździe reprezentant ministerstwa, iż w wykonaniu okazuje liczne braki i powoduje szereg kolizji. Stąd potrzeba jak najszybszego poddania jej rewizji. Aby rewizja ta, mająca być przeprowadzoną w drodze ponownej uchwały sejmowej, dała już ustawę zadowalającą potrzeby szkoły i nauczycieli, uchwalili Zjazd szereg zmian, z których najważniejsze podajemy. I tak: ustawa nie wprowadza żadnej różnicy w uposażeniach a prawie żadnej w uposażeniu kwalifikowanych i niekwalifikowanych sił nauczycielskich, w skutek czego zachodzi obawa, iż na przyszłość o egzamina a nawet studia wyższe mało kto będzie się ubiegał. Dla uniknięcia grożącego stąd obniżenia poziomu naszej szkoły średniej, uchwalono, aby ustawa na przyszłość przyjęła zasadę posługiwania się wyłącznie siłami kwalifikowanymi, a jak długo będzie trzeba z braku nauczycieli, używać niekwalifikowanych, należy im wszelkimi sposobami pomóc do złożenia egzaminu i zachęcać wyższem dotowaniem kwalifikowanych. Wpływ nastrojów, wśród jakich rząd wnosil a Sejm uchwalał ustawę z 13 lipca objawił się i w tem, że pobory dyrektorów i wizytatorów są według niej w wielu wypadkach niższe od poborów nauczycielskich. Skutek praktyczny pięknej doktryny, wprowadzonej w ustawę jest taki, że wielu dyrektorów nosi się z zamiarem powrotu na stanowiska nauczycielskie, a na wizytatorów i referentów ministerjalnych brak poważnych kandydatów. Przez wprowadzenie odpowiednich zmian w dotacjach uchwalono usunąć to anormalne choć znamienne zjawisko. Dalej uchwalono domagać się skreślenia z ustawy postanowienia, iż ze służby w obcym państwie liczy się tylko 21 lat, wskutek czego starszy profesorowie na wysłużeniu muszą nie tylko służyć jeszcze lat 9, ale nadto pobierają taką samą płacę, co młodsi od nich o 9 lat koledzy. Wśród szeregu drobniejszych zmian wysunięto żądanie, aby dodatki drożyzniane obliczano nauczycielom stosownie do ich płacy wraz z trzyleciami, a nie według rang, których istotnie nie posiadają.

Drugą sprawą dysktutowaną na Zjeździe była pragmatyka służbowa. Jakkolwiek nauczycielstwo od dawna domaga się jej wydania, a obecnie, pod naciskiem innej kategorii pracowników państwowych, rząd przystąpił na do jej wygotowania, to jednak Ministerstwo W. R. i O. P. dotąd nie wypracowało projektu pragmatyki dla nauczycieli, wskutek czego zachodzi obawa, że i ta nowa ustawa, układana pochopnie w ostatniej chwili i bez należytego przygotowania będzie podobnie niedojrzała jak ustawa z 13 lipca. Stąd też wystąpiono na Zjeździe z ostrą krytyką sposobu pracy Ministerstwa, gdzie przy braku planu najdonioślejsze sprawy załatwia się lekkomyślnie w ostatniej chwili a zrze-

szaniem nauczycielskim, mającym tysiące członków, przedkłada się projekty do rozpatrzenia w przeciągu nieraz kilku dni. Przeciw takim metodom postępowania zaprotestował Zjazd jednomyślną uchwałą, konstatując w niej, iż Ministerstwo przez nadsyłanie swych projektów w ostatniej chwili przed wniesieniem do Sejmu, przez bezplanowe urządzenie konferencji z delegatami T-wa, na których, jak na ostatniej, nawet referenci ministerjalni nie są dość przygotowani do dyskusji, uniemożliwia współpracę Towarzystwu Nauczycieli Szkół Wyższych. Gdyby tak miało być nadal, nie mogłoby wziąć wobec swych członków odpowiedzialność za współpracę z Ministerstwem. Podobną uchwałą powzięto odnośnie do postępowania Sejmowej Komisji oświatowej, która w zbyt luźnym zostaje stosunku do nauczycielstwa. Aby mimo braku projektu ministerjalnego korzystając ze Zjazdu pchnąć naprzód sprawę pragmatyki, ustalono najważniejsze postulaty, które nauczycielstwo chce w niej mieć zagwarantowane. Są nie mi przedewszystkiem t. zw. stabilitas loci t. i. niestawność stałego nauczyciela z jego miejsca służbowego wbrew jego woli z wyjątkiem nadzwyczajnych, ustawowo określonych wypadków, obsadzanie wszystkich posad w szkolnictwie wyłącznie w drodze konkursów, jawność kwalifikacji, wreszcie wprowadzenie w razie dochodzenia dyscyplinarnego trybunałów na wzór przepisanych w austriackiej pragmatyce nauczycielskiej.

Nadto na podstawie referatu dyr. Kulawskiego, przedyskutowano stosunek szkół prywatnych do państwowych, sprawę szczególniej wagi dla b. Królestwa, gdzie szkół średnich prywatnych jest przeszło 80 proc. Dyskusja była żywa i gorąca, gdyż różne są zapatrywania na wartość szkoły prywatnej. Po wszechstronnem rozpatrzeniu sprawy ujęto rezultaty obrad w szereg rezolucji, orzekających, iż stosunek wzajemny tych dwóch rodzajów szkół winien opierać się na równości, iż władze szkolne czuwając nad dobrocią szkół prywatnych, powinny, stojąc na wysokości zadania, tak subwencjonować, aby umożliwić dostęp do nich także niezamożnej młodzieży, iż wreszcie najwłaściwszym typem szkoły prywatnej jest nieobliczona na zysk szkoła społeczna, utrzymywana przez zrzeszenia i władze komunalne. W związku z tem załatwiono bardzo doniosłą i drażliwą sprawę t. zw. rejestracji nauczycieli szkół prywatnych. Chcąc sobie zapewnić odpowiednią ilość sił nauczycielskich dla szkół państwowych, od których stroną przeważnie nauczyciele Królewscy, przywiązani do swojej szkoły prywatnej, wprowadziło Ministerstwo do ustawy z 13 lipca artykuł, opiewający, że policzalność lat służby, spędzonych w szkole prywatnej i cały szereg korzyści stąd płynących, przysługuje wyłącznie tym nauczycielom, którzy do końca roku 1920 zgłoszą gotowość wstąpienia na wezwanie władzy do szkoły państwowej. Widząc w tem rozporządzeniu pewnego rodzaju przymus, krępujący wolność osobistą, a nadto zamach na istnienie szkoły prywatnej, gdyż przy obecnym braku nauczycieli zabranie nauczyciela ze szkoły prywatnej, groziłoby części katastrofą, protestowali nauczyciele tutejsi od początku ostro przeciw temu punktowi ustawy, radykalniejsze zrzeszenia wydały dla swych członków zakaz zgłaszania się do „rejestracji” i rzeczywiście okazała część nauczycieli nie zgłosiła się do tego spisu. Po rozważeniu sprawy uchwalono zwrócić się do Sejmu o zmianę tego ustępu przy zamierzonej rewizji ustawy a do Ministerstwa o wstrzymanie konsekwencji względem tych, którzy w oznaczonym terminie się nie zgłosili, przyczem wyrażono przekonanie, iż w wypadkach, gdy interes szkoły państwowej będzie tego wymagał, nauczyciel wezwaniu władzy zadość uczyni i przejdzie do szkoły rządowej.

Ponieważ z oświadczeń delegatów różnych dzielnic okazało się, że jednolite już dla całej Polski ustawy szkolne są przez władze lokalne rozmaicie interpretowane, uchwalono domagać się u Ministerstwa, aby wpłynęło na ujednostajnienie postępowania władz, pod tym względem, wreszcie uchwalono raz jeszcze w formie stanowczej „ceterum censeo” wszystkich zjazdów, aby wykonując ustawę o organizacji władz szkolnych wprowadzono wreszcie w całej Polsce jednolity podział na okręgi szkolne (kuratorje) a nie tamnowanie normalnego rozwoju szkolnictwa przez utrzymywanie dzielnicowych przejętków i prowizoriów w formie galicyjskiej Rady szkolnej i poznańskiego Departamentu oświecenia.

Równocześnie ze Zjazdem T. N. S. W. choć oddzielnie odbywał się w Warszawie zjazd dyrektorów szkół średnich, obradujący nad rewizją ustawy o uposażeniu. Uchwały tego zjazdu były prawie jednogodne z uchwałami nauczycieli. Specjalna komisja wybrana, na tym zjeździe ma się zająć zupełnem uzgodnieniem uchwał, sposobem ich wykonania oraz odpowiedniemi ustosunkowaniem pod względem organizacyjnym Związku dyrektorów do Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.

Górny Śląsk to — obszar przemysłowy, dla którego miejscem zbytu może być tylko Polska.

Nauka i sztuka.

Założona w prenumeracie pism naukowych francuskich. Firma paryska „Masson et Cie” oświadczyła gotowość obniżenia prenumeraty czasopism lekarskich francuskich, wydawanych przez tę firmę, licząc lekarzom polskim 1 fr. za 5 marek.

„Pedjatria polska”, kwartalnik poświęcony chorobom wieku dziecięcego, rozpocznie wychodzić od 1 stycznia 1921 w Warszawie. Śród członków redakcji widnieje nazwisko prof. Groera ze Lwowa.

* Nowe wydawnictwo „Książnicy Polskiej” T. N. S. W. Wzrost ruchu turystycznego w Polsce i organizowane niustannie wycieczki zbiorowe powodują wzmożone zapotrzebowanie dzieł krajoznawczych i przewodników turystycznych po dzielnicach państwa. Wobec szczupłej literatury turystycznej Ministerstwo Robót publicznych zainicjowało wydawnictwo „Polskiej Biblioteki turystycznej” na wzór podobnych wydawnictw zagranicznych jak Baedeker, Greben, Mayer, Woerl itd. Realizację tego wydawnictwa poruczyło Ministerstwo „Książnicy Polskiej” TNSW., które zobowiązało się w ciągu najbliższych pięciu lat wydać 20 tomików tej Biblioteczki, obejmującej poszczególne województwa, ziemie kresowe, większe miasta, góry i zdrojowiska.

Jako pierwszy tom tej Biblioteki pojawił się właśnie „Ilustrowany Przewodnik po Poznańskim” w opracowaniu Dr. M. Orłowicza. Jest to spory tomik o 192 stronach druku, bogato ilustrowany, wydany udatnie pod względem technicznym, wydrukowany w zakładzie „Grafia” we Lwowie. Autor przyjął w układzie sytem baedekerowski według linii kolejowych a terytorjalnie objął on obszar dawnej prowincji poznańskiej, a zatem także i te miasta oraz powiaty, które traktatem wersalskim nie zostały przyznane Polsce. Obok licznych wydawnictw „Książnicy Polskiej” z ostatnich tygodni „Przewodnik po Poznańskim” przynosi chlubę temu wydawnictwu.

NADESEANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Podziękowanie.

Czwartemu Oddziałowi bezpieczeństwa Dyrekcji Policji, a przede wszystkim WP radcy Łukomskiemu, WP radcy Pisarskiemu za energiczne zajęcie się i przeprowadzenie śledztwa w sprawie kradzieży popełnionej u mnie 4 listopada 1920, a przechodzącej kwotę kilkadziesiąt tysięcy marek, dalej WPanu inspektorowi policji Piotrowi Majbie za poświęcenie i trud w pochyceniu winowajców w warunkach ogromnie ciężkich, za serdeczne i niebywałe zajęcie się moją sprawą, za pracę, jakiej nieszczędził przez długi czas w tropieniu zbrodniarzy szę na tej drodze specjalne podziękowanie i podziw dla Jego sprytu, energii i zdolności śledczych, wreszcie posterunkowemu p. Antoniemu Korytce i p. Stanisławowi Markowskiemu za współudział w obławie za przestępcami, która odbywała się przez noc całą w najrozmaitszych spelunkach niebezpiecznych. szę na tej drodze serdeczne podziękowanie i wyrazy wdzięczności nigdy nie wygastaj.

Rodzina Görtler.

PAUL VERLAINE.

„Le pinson”

Nasza zięba, ten „z lasów naszych gość skrzydlaty” co skakała tak zgrabnie, a przez klatki kraty swoją główkę maleńką wyściubiła śmiejąc się słuchając, gdy się jakaś arje gwizdać zaczęła, — nasza zięba nie żyje; — Nasz śpiewak malutki niespodzianie zakończył dziś swój żywot krótki.

Biedny ptaszek nastroszył piórka, główkę wtułił pod skrzydełko i cały się skurczył i skulił jak to zwykle pod wieczór czyni każde ptaszę. Myśleliśmy, że zasnął, — lecz nadzieje nasze rozwały się, gdy słońca wien promień uderzył, smutną odsłonił prawdę: nasz ptaszek już nie żył.

Stropiłaś się, a nawet, — wypadek dość rzadki — zabrakło ci odwagi, by go wyciąć z klatki, mnie więc przypadła w dziele ta smutna robota. Ty tymczasem „Czarnego” wzięłaś program „Kota” i w ten papier maleńkie zawinęłaś zwłoki. W fakcie tym się zapewne krył symbol głęboki.

Potem zaś przez godziny radziłśmy długie, gdzie i kiedy jej oddać „ostatnią przysługę”. Wreszcie twój koszyk w pewnym ujęłaś momencie, ów koszyk, dobrze znany, — i milcząc zacięcie wyszłaś, wzrok, łzą zmacony obracając ku mnie a naszą małą zębę unosząc w tej „trumnie”.

Kiedy, po pewnym czasie powróciłaś do mnie, rzekłaś mi nie bez dumy, choć prosto i skromnie — a wielkość czynu biła z głosu twego tonu: „wrzuciłam ją do piwnic, wiesz gdzie — Panteonu”. Lecz po chwili wahania w milczeniu głębokim dodałaś, już spokojnie i z weselszym wzrokiem, — i w tem się twa kobieca wyraziła dusza —: „Lepiej ją było może wpiąć do kapelusza”.

przełożył Kazimierz Rychłowski.

NADESIANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

ZAKŁAD BUDOWY

Wodociągów i Pomp

ANTONI KUNZ sp. z o. odp.
Lwów,
ul. Leona Sapiehy I. 57. parter

przyjmuje zlecenia w zakresie jej działania wchodzące. 20n

Pompy transmisyjne i parowe dla fabryk, hydrauliczne barany i wiatraki składem.

Na ślub nasz, który się odbędzie 8 stycznia o godzinie 10 rano w kościele parafialnym w Monasterzyskach zapraszamy przyjaciół i krewnych.
Ignacy Łabaziewicz i Helena Fedorowska.
n59

Wiadomości bieżące.

Lwów, 5 stycznia.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa, 5. stycznia, o godz. 7 wieczór. Z powodu niedyspozycji p. Okońskiego zamiast „Cyrulika sewilskiego” „Wieczór baletowy”.

Czwartek 6. stycznia o godz. 3 popoł. „Cyganka warszawska”, sztuka. — O godz. 7. wiecz. „Skowronek”, operetka.

Piątek, 7. stycznia, o godz. 3.30 popoł. „Betlejem polskie” (Jasełka).

Sobota, 8. stycznia, o godz. 7 wieczór „Skowronek”, operetka.

— APOLLO. „Kurtyzana”. Druga epoka ze serii „Nana”, według słynnej powieści Zoli.

— Sekretariat Związku Lud.-Narod. ul. Zimorowicza I. 11—15 Gmach „Słowa Polskiego” otwarty dla stron od 10—12 przed południem i od 6—7 wieczorem. W niedzielę i święta tylko przedpołudniem.

— Koncert Romualda Mossoczego. Dnia 11. stycznia odbędzie się w agencji koncertowej Tow. muzycznego koncert Romualda Mossoczego, śpiewaka. Artysta ten, znany jest już publiczności lwowskiej z przedwojennych debiutów na scenie tutejszej, obecnie zaś powróciwszy niedawno z frontowej służby wojskowej i dopełniwszy studjów w Szkole śpiewu Zaremby, występuje po raz pierwszy z własnym koncertem. Tak sama osobistość sympatycznego artysty jak i przedsięwzięty program koncertu przyczynią się z pewnością do zapełnienia sali.

— Walne zgromadzenie (c. d.) członków lwowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego odbędzie się w piątek dnia 7. stycznia br. o godz. 6 wieczorem w sali przy ul. Zimorowicza 17.

W zbroi a w negliżu. Wczorajsze „Na Dobie” pod tym tytułem uszkodzono w druku kilku błędami. Znaczniejsze prostujemy. Więc zamiast: „niemoralny do szpiku kości Stapiński” — ma być „niemoralny do szpiku kości”. Nadto zamiast „srogą grzywnę — 70 marek to tak dużo” — ma być „to i tak dużo”.

— Dochód z dodatku sylwestrowego. 50% dodatek pobierany w kawiarniach i restauracjach w noc sylwestrową, a uchwalony przez Radę miejską, dał dotąd 400 tysięcy dochodu. Obliczenia zostaną ukończone w najbliższym czasie. Wszystkie kawiarnie i restauracje otrzymały dziś nakaz przedłożenia wykazów. Spodziewają się prawie 1 miliona dochodu z tego dodatku. Przeprowadzono akcję tę w ten sposób, że w każdym lokalu był dla kontroli jeden funkcjonariusz a ogólny nadzór nad całą akcją spoczywa w rękach radcy Płatowskiego.

— Włamanie. Do składu wódek i restauracji Adolfa Wintera przy ul. Antoniego 1 dostał się w nocy zoddziel który ukradł 60 flaszek likierów, 4 kg. wędlin, 5 obrusów itd., łącznej wartości 18.000 Mk.

DR. MIECZYSLAW TRETER

Grafika japońska.

Sztuka japońska jako wytwór indywidualności artysty i duszy zbiorowej narodu. — Charakter grafiki japońskiej.

Zmierzch impresjonizmu, konającego zwolna w Europie zachodniej już od lat dziesiątka z górą, u nas dopiero od niedawna spowodował też do pewnego stopnia ostudzenie entuzjazmu, z jakim przodujące sfery artystyczne odnosiły się do sztuki japońskiej. Nie ostygł jednak zapal kolekcjonerów, którzy w dalszym ciągu wyławiają z rynku kunsthändlerkiego co ciekawsze okazy i zabytki tej sztuki. Rzecz prosta, ceny obecne pozwolą szczerzej jeno garstce zbieraczy na tę kosztowną a sympatyczną pasję. Zresztą o dzieła autentyczne, starszego pochodzenia, dziś niesłychanie trudno. Zapelnily się nimi różne muzea europejskie i amerykańskie, różne zbiory prywatne, tak, że antykwarze mogą tylko dostarczyć „towaru” drugiej i trzeciej sorty. Wyjątki są nader rzadkie.

WPolsce tzw. „japonomania” znana jest raczej z nazwiska tylko.

My zawsze idziemy za Francją w opóźnieniu lat pięćdziesięciu, o ile idzie nie o mody kobiece, a o prądy i upodobania artystyczne.

Wiele hałasu narobił swego czasu w Polsce F. Jasiński, osławiony „japonoman”; on też, o ile mi wiadomo (może się mylę?) jedyny, posiada duży zbiór okazów sztuki japońskiej wogóle, a grafiki japońskiej w szczególności; jestto kolekcja nietylko bogata, ale i racjonalnie założona.

A pozatem?

Pozatem uważam, że kult i zrozumienie sztuki japońskiej do nas jeszcze nie dotarły. A czas byłby

już na to ho.. wnet będzie pół wieku, jak Francja przestała się nią zajmować, nauczywszy się na sztuce japońskiej ogromnie wiele.

Zapewne, sztuka ta ogromnie wytworna, par excellence indywidualna, a nadto, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu nawskróś narodowa — oczywiście, nikt chyba nie sądzi, że narodowa dzięki tematom i japońskim kostjmom.

My, którzyśmy braji i historyczny kierunek malarstwa naszego i naturalistyczny, z czwartej lub trzeciej ręki my, którzy impresjonizmu jak i tzw. ekspresjonizmu uczymy się w najlepszym razie z ręki drugiej, my, którzyśmy, znikomo mało wnieśli do ogólnego skarbcza współczesnej sztuki plastycznej w Europie przyczem dotąd jeszcze nie potrafiłśmy zdołać być się na własną odrębną formę, na sztukę w ścisłym tego słowa znaczeniu narodową — ach, znam i „Polonię” Styki i barwne nasze, mdłą swojszczyzną pachnącą ludowe typy, ale to nie to — my właśnie na przykładzie sztuki japońskiej niejednego moglibyśmy się nauczyć.

Nie idzie mi, rzecz prosta, o kopiowanie, o naśladowanie jakiegokolwiek tej sztuki, ale o to dostojne, pełne artystycznej godności stanowisko japońskiego artysty, np. grafika, stanowisko wobec otaczającego go świata, w którym widzi temat i podnięty do twórczości, stanowisko wobec sztuki i artystycznych problemów. Idzie mi o to niesłychanie subtelne nastawienie psychiczne japońskiego artysty, o tę swoistą, na lwną świeżość spojrzenia, o te przejawy wyrafinowanej kultury, rozrzucone hojną jego dłonią w najprostszej nieraz, a tak dystygowanie wytwornej formie.

A wreszcie o ten boski dar krystalizowania czysto indywidualnych właściwości artysty przy równoczesnym uplastycznieniu odrębnych cech duszy zbiorowej własnego narodu.

Sztuka japońska znana jest w Europie z górą od półwieku. Zaczęto się nią gorąco zajmować w latach

60-tych ub. stulecia. Jak zwykle w sprawach dotyczących ducha ludzkiego, a specjalnie artystycznej kultury, tak i w tym wypadku wszystkim przodowała Francja.

Od czasu zmiany systemu rządowego w 1868 r. Japonia stała otworem dla wszystkich Europejczyków Japonja z chęcią korzystała z dorobku kulturalnego Europy, wprowadziła szereg daleko idących reform, wobec dalekiego Zachodu życziwe zajęła stanowisko. Europa odwzajemniła się za to w sposób bardzo przydatny. Przybysze z Zachodu poczęli kraj cały zalewać swoimi fabrykatami, równocześnie zaś grabili, co się dało. Przedewszystkiem dzieła sztuki. Egzotyczny ten towar sprowadzać poczęto całymi okrętami do swej ojczyzny. Od prostodusznych Japończyków wyludżono w ten sposób skarby prawdziwe, i to więcej niż za pół darmo. Ocknęła się Japonia po niewczasie. W latach 70-tych założono w Tokio (dawnem mieście Yedo), Muzeum sztuki japońskiej, gdzie zgromadzić zdołano resztki cennych zabytków, to, co się jeszcze uratować dało.

Tymczasem Paryż i Londyn stał się ogniskiem nowego ruchu, którego ośrodkiem były przywiezione ze stołecznej Japonji arcydzieła. Zwłaszcza zaś Paryż. Tam tak, zw. „japonomania” najszerzej zatoczyła kręgi. Tem bowiem mianem ochrzczone ów nowy ruch artystyczny: zorientowano się szybko, nadano mu markę patologiczną! Uczynili to ludzie o zbyt grubym psychy swej naskórku, by chryzantemowa sztuka kraju wschodzącego słońca przemówić do nich mogła. Ludzi takich nie brak nigdy i nigdzie. Ze nie brak ich i u nas, o tem zapewnić nie ma potrzeby; wszakżeż wyraz „japonomania” znalazł u nas tak dobre przyjęcie!

Tych japonomanów było w Paryżu wielu. Był nim Stevens, Whistler, Diaz, Fortuny, Legros, wnet potem Manet, Tissot, Fantin-Latour, Degas, Carolus Duran, Monet, akwafortści Bracquemond i Jacquemard, a do

Charakterystyczna opinia Benesa.

Praga. (PAT) Dr. Benesz zamieścił w noworocznym numerze „Czeskosłowackiej Republiki” artykuł w którym między innymi pisze co następuje: o rzekomej możliwości nowej wojny między Rosją a Polską: W Rosji wre już od 4 lat anarchja, która jest większą dziś aniżeli kiedykolwiek a prawdopodobieństwo wojny z krajami sąsiednimi nie jest mniejsze aniżeli w zeszłym roku. Pod tym względem istnieją dwa poglądy: pierwszy, że rząd sowiecki nie wypowie wojny Polsce, drugi, że wojna polsko-rosyjska jest nieunikniona i że Polska i Rumunja muszą być przygotowane na ewentualność nowej wojny z Rosją sowiecką. Według mego zdania, pisze Benesz, możli-

wość wojny z Rosją sowiecką jest prawdopodobna, tak, że należy się z nią liczyć. Nie znaczy to jednakże, jakoby wojna polsko-rosyjska miała stanowczo wybuchnąć.

W każdym razie republika czeska musi uczynić wszystko, aby przeszkodzić nowej wojnie, a przede wszystkim bronić nadal swego stanowiska polegającego na tem, aby interweniować. To stanowisko rządu czeskiego zostało przyjęte przez opinię całej Europy i gdyby miało przyjść do nowej wojny, skutki teżby dla państw sąsiednich zwłaszcza Czech, Węgier, Austrii i Niemiec byłyby już przewidziane.

Procesy przeciw komunistom w Pradze.

Praga. (PAT.) Wedle dzienników w aresztach znajduje się jeszcze 1500 komunistów a w tem 100 legionarzy. Partja komunistyczna dąży do zorganizowania obrony aresztowanych komunistów i w tym celu założyła kancelarię prawniczą w Pradze. Wczoraj odbył się przed praskim sądem pierwszy proces przeciw komunistom. Przed sądem stanęło 5 robotników z Pragi, których sąd skazał na więzienie od 5 do jednego miesiąca. Pierwszy większy proces przeciw Munte,

Zapotockiemu i tow. odbędzie się pod koniec stycznia. W więzieniu sądu kraj. w Bernie znajduje się 420 komunistów, w węgierskim Hradyszczu 118, a w Ołomuńcu 4. W Znamie uwieziono komunistycznego kurjera z Odessy Borysa Ronikera, który zapisany był na prawa na uniwersytecie niemieckim w Pradze. Roniker, jak się okazało, był członkiem berlińskiego związku spartakowców.

Stanowisko rumuńskich germanofilów.

Paryż. (Radio). Jak donoszą z Bukaresztu, z okazji zjazdu partji postępowej, przewodca partji Aleksander Marghiloman przedstawił program stronnictwa. Mówiąc o polityce zagranicznej Rumunii, oświadczył on między innymi, że niema obecnie w Rumunii

już nikogo, kto by nie rozumiał, że Rumunja może uprawiać teraz jedynie politykę opierającą się na ścisłym porozumieniu ze sprzymierzeńcami, którzy dopomogli jej do urzeczywistnienia ideału zjednoczenia narodowego.

Miasto z gliny.

Budowanie domów z gliny, jak się okazuje, jest najoszczędniejszym obecnie systemem i nader praktycznym. Nowi pionierzy tej metody powołują się na budowniczych z przed paru wieków, którzy mocne i trwałe domy z gliny budowali.

O jednym z miast południowej Hiszpanii, w którym wszystkie zabudowania są z gliny, wspomina w swych pięknych opisach miast, p. Karol Tower, Anglik, że obecnie ma ono wygląd małego, opuszczonego miasteczka, którego dawne kościoły i meczety zburzone i porośnięte są mchem. Dumne miasto, zamieszkiwane już przez Rzymian i Arabów, obecnie zamieszkuje ciś mieszkający z nad brzegu Rio-Tiata, którzy za przykładem swych przodków budują domy z gliny. Drzewo i cegły są prawie nie do zdobycia i ogromnie drogie. Robią więc oni w ten sposób, że jako tylna ściana domu służy im jakiś mur dawnego budynku glinianego, wystawionego prawdopodobnie przed dwoma wiekami przez Maurów. Trzy inne ściany iepione są na kracie z żelaza.

Szybko w ten sposób powstaje ogólny zarys domu. Dach robią z cukałptusowego drzewa, gdy chcą mieć wspaniałe budynki, komin kaflowy budują. Podłogi obkładają plecionymi matami z bombaku i włókien palmowych. Urządzenie wewnątrz jest nader proste. Największą ozdobą, a chlubą dla mieszkańców jest zaprowadzone niedawno światło elektryczne.

Ze świata.

© Tajemniczy mord w Hessji. W miejscowości Dunderstadt, w Hessji, napadli jacyś nieznani prawcy na radcę szkolnego Harbunga i zasztyletowali go.

Kradzież w parku lotniczym w Saint-Cyr. W parku lotniczym przy marynarce w Seint-Cyr zostało popełnione nadużycie przed podoficera mechanika p. Spicka. Sprzedał on 13 tonn sódru, czyli prawie cały zapas, jaki park posiadał, tak, że wytwarzać można było tylko słaby gaz. Spowodowało to podobno katastrofę Dirigeableu A. T. 18, który w maju miał przelecieć do Aubaque, uległ jednak w drodze rozbiciu z powodu niedostatecznego gazu. Oskarżony podoficer przyznał się do sprzedaży sódru droguerzyście z Versailles p. Jousset a otrzymane pieniądze powiedział, że oddał porucznikowi marynarki P. Taussy twierdzi, że w końcu kwietnia polecił wprowadzić Spickowi sprzedać kilka tonn sódru, który był nie do użytku i że Spick mu dał za nie 1600 franków. Tymczasem jak widać z zeznań droguerzysty p. Jousseta, on kupił 13 tonn sódru w cenie 10.000 franków — różnicę więc tej sumy przy właszczyć sobie musiał Spick. Porucznik Taussy nie był obecny w czasie kradzieży sódru w Saint-Cyr, i twierdzi, że rozbicie Dirigeableu A. T. 18 spowodowano było nie niedostatecznym wypełnieniem balonu, lecz z powodu zaczepienia w czasie lotu o górę, spowodowanego mgłą, w której kierujący nie mógł zauważyć. Sprawę oddano do rozpatrzenia do ministerjum marynarki, lecz nie wyjaśniono jej jeszcze, zwłaszcza że podoficer Spick znikł. Afera ta wywołała ogólne zainteresowanie i z niecierpliwością oczekują wyniku badań.

— Staruch na wolności Izba radna sądu karnego uchwaliła wypuścić na wolność Tymka Starucha, siedzącego wraz z radcą Maślakiem za gwałty popełnione w Brzeżanach. Apelacja żądała dawniej 100.000 Mk., obecnie zniżono tę kaucję na 20.000 Mk. Staruch dziś opuszcza więzienie.

— Miljonowa kaucja. W sądzie karnym złożono wczoraj 1 milion marek jako kaucję za wypuszczenie z więzienia śledczego. Kaucję złożył adw. Dr. Kamiński w imieniu klienta swego Rumuna Michaelisa Jonescu, handlarza tytoniu, którego aresztowano za dwukrotną sprzedaż jednej partji tytoniu. Ponieważ szkoda wynosiła 1 milion marek, taką kaucję musiał paskarz złożyć. Jest to największa kaucja, jaką dotychczas pobral Sąd karny.

— Miljonowa kradzież. Do sklepu galanteryjnego Mołesza Lichta w Jarosławiu włamali się nieznani sprawcy w nocy 26 grudnia i unieśli towaru, który poszkodowany ocenia na milion marek. Między wielu skradzionymi przedmiotami było 135 par bucików, 100 szalików pluszowych itp.

Zarząd lasów Kropiwnik nowy i stary poczta Schodnica poszukuje leśniczego do rewiru Mraźnika. Kandydat musi się wykazać świadectwami ukończonej praktyki, ukończonej szkoły lasowej we Lwowie i złożenia egzaminu państwowego, fotografia i warunki pożądane. 69

Nowy dziennik w Gdańsku. W Gdańsku powstać ma wkrótce wielki bezpartyjny dziennik polityczny pt. „Zmartwychwstanie”. Redakcję obejmuje znany publicysta Antoni Chołoniewski z Krakowa.

Najsilniejsze trzęsienie ziemi. („Echo de Paris”). Aparaty seismograficzne zanotowały przed kilku dniami trzęsienie ziemi. Obecnie okazało się, że trzęsienie to miało miejsce w głębiach Oceanu Spokojnego około 2000 km. od Alaski.

Świat tym razem może się cieszyć ze swego szczęścia. Gdyby trzęsienie o takiej sile miało miejsce w okolicach zamieszkałych, to zniszczyłoby wszystko w promieniu 150 km. Jestto trzęsienie, które dziesięciokrotnie przewyższa swymi rozmiarami dotychczasowe największe trzęsienia.

Zbiórka srebra. Do piwnicy złotnika Hirschsprunga w Krakowie włamali się złodzieje i skradli około 60 kg. topionego srebra, wartości 250.000 Mk. Zanim policja znajdzie złodzieja, powinna zamknąć złotnika, który tyle srebra chował w piwnicy.

Warszawa. (PAT) Wszystkie Dowództwa Okręgów Generalnych otrzymały rozporządzenie Ministerstwa wojny o zwolnieniu żołnierzy urodzonych w r. 1895, jedynie w niektórych miastach wspomniany rocznik jeszcze nie jest całkowicie uwolniony z powodu trudności komunikacyjnych.

Warszawa. (PAT.) W przedmiocie odroczenia zapłaty prywatno-prawnych wierzytelności pieniężnych na obszarze okręgu Sądu apelacyjnego we Lwowie, ustanowiła Rada ministrów zamiast określonych w ustawie z 26. czerwca 1919 terminów przesuniętych już rozporządzeniem z 20. grudnia 1919 i 10. czerwca 1920 następujące nowe terminy: a) zamiast 31. grudnia 1919, 30. czerwca 1921; b) zamiast 1. stycznia 1920, dzień 1. lipca 1921; c) zamiast 30. czerwca 1919, 31. grudnia 1920; d) zamiast 30. września 1919, dzień 31. marca 1921; e) zamiast 1. maja 1919, dzień 1. listopada 1920. Rozporządzenie to uzyskuje moc obowiązującą z dniem 1. stycznia 1921.

ich grona przystąpili bracia Edmund i Julfusz Goncourt'owie, Champfleury, Zola i Charpentier.

Po wystawie londyńskiej w 1862 r. i paryskiej w 1867, gdzie drzeworyt japoński zaprezentowano po raz pierwszy, znajomość sztuki tej poczęła rosnać. Powstawały wielkie zbiory, publiczne i prywatne. Największy publiczny w Bostonie, gdzie znalazły pomieszczenie zbiory prof. Fennelosa, obejmujące 400 wachlarzy ściennych z cennymi malowidłami, 4.000 obrazów i 10.000 drzeworytów. U nas, jak wspominałem, największy zbiór dzieł sztuki japońskiej posiada Feliks Jasieński w Krakowie; wystawione tam w 1906 r. na widok publiczny, wywołały entuzjazm w sferach artystycznych, a wśród kół szerszych zrozumienie w każdym razie większe, aniżeli np. w Warszawie.

Lwów — zwykłym porządkiem rzeczy, nie miał dotąd sposobności zaznajomić się ze sztuką japońską. Nikomu nawet na myśl nie przyszło urządzenie odpowiedniej wystawy, choć, gdyby się o nią postarano, cieszyłaby się niewątpliwie zupełnym uznaniem i prawdziwym sukcesem. Liczne ledności prywatne z chęcią zakupywały — nie tylko fałszywe japońskie ryciny — ale i dobre, drzeworytowe kopie pysznych oryginałów, byli i tacy, którzy brzozy czy ryciny i malowidła sprowadzali z zagranicy, lub też sami sobie przywozili z Paryża. Z instytucji publicznych jedynie tylko Muzeum Przemysłowe pamiętało o sztuce japońskiej. Posiada drobna wprawdzie, ale ciekawa kolekcję rycin i malowideł, a ponadto prenumerowało wydawane w Tokio art. czasopismo p. t. „Kokka”, które przynosi znakomite reprodukcje z dzieł sztuki dawniejszej i nowszej.

(C. d. n.)

OPIESZAŁOŚĆ KOMISJI WOJSKOWEJ ENTENTY W BERLINIE.

Berlin. (Tel. wł.) 4 I. „Lokal Anzeiger” donosi z Paryża, że w kołach ententy jest niezadowolenie z działalności koalicyjnej komisji wojskowej w Berlinie. Zarzucają jej opieszałość w działaniach w Niemczech co do rozbrojenia.

Komisja ma być odtąd poddana bezpośrednio pod władzę Rady ambasadorów.

Warszawa. (PAT.) Akcja szacunkowa strat jakie Polska poniosła w czasie wojny ma się ku końcowi. Do Głównego Urzędu Likwidacyjnego wpłynęło ogółem 640.000 spraw, z których już załatwiono 470.000. Do Głównego Urzędu Likwidacyjnego wpłynęło ogółem 640.000 spraw, z których już załatwiono 470.000 zapewne całkowicie ukończona a rezultaty jej przedstawione będą w pierwszej połowie marca międzynarodowej Komisji odszkodowań w Paryżu.

Paryż. (PAT.) Londyński korespondent „Journala” donosi, że w urzędzie handlowym odbyła się konferencja co do udzielenia kredytów długoterminowych państwowemu europejskim. Przedstawiciele kół finansowych uznali, że takie kredyty byłyby skutecznym rozwiązaniem kwestji podjęcia stosunków handlowych z Europą wschodnią.

Londyn (Havas). Prezydent Urzędu handlowego sir Robert Horne konferował dzisiaj z kilkoma wybitnymi osobistościami ze świata finansowego. Konferencja dotyczyła także sprawy kredytu dla szeregu krajów zagranicznych, w celu usunięcia złych stosunków walutowych, co dałoby nowy impuls stosunkom handlowym pomiędzy Anglią i innymi krajami, oraz przyniosłoby ulgę w obecnym okresie bezrobocia.

Praga. (PAT) Cz. B. P. donosi, że na pierwszym posiedzeniu Sejmu będzie ogłoszony nagły wniosek ze strony posłów mieszczańskich w sprawie natychmiastowego rozpisania wyborów na Rusi przykarpackiej. Gubernator Rusi przykarp. oświadczył, że zaraz po wyborach wyjedzie do Ameryki i zrezygnuje ze społecznej działalności.

— Wiedeń. Politische Korrespondenz dowiaduje się, że konferencja ambasadorów ustaliła dzień 20 lutego jako ostateczny termin wydania przez Austrię broń w myśl traktatu pokojowego.

— Praga. (PAT.) Dziś wieczorem przybył do Pragi delegaci angielskiej partji robotniczej, przewodniczący Tomas Adamson i Henderson. Po 6-dniowym pobycie w Rp. czeskiej ma się delegacja udać prawdopodobnie do Polski.

Paryż. (Havas) Leygues przyjął wczoraj Polskiego Ministra pełnomocnego hr. Zamojskiego.

Rzym. (Havas) z Rjeki donoszą, że Rada gminna ratyfikowała umowę podpisaną w Abazi.

Londyn. (Havas). Podróż lorda Churchila do Paryża będzie miała charakter czysto prywatny, niemniej jednak Churchill spotka się tam z francuskim ministrem wojny.

Dublin. (Havas). Tutejsza Rada miejska odrzuciła wniosek żądający rozejmu podczas pertraktacji z rządem angielskim.

KALENDARZ „SŁOWA POLSKIEGO” na rok 1921

Cena 50 Mk. z przesyłką pocztową 60 Mk.

Do nabycia w Administracji „Słowa Polskiego” ul. Zimorowicza 11—15.

© Otwarcie olbrzymiej stacji telegrafu bez drutu we Francji. W ostatnich dniach grudnia ukończono prace nad stacją radiotelegraficzną w Croix-d' Hinc obok Bordeaux.

Francja posiada dotąd dwie stacje radiotelegraficzne: jedną w Lyonie, drugą w Paryżu na wieży Eifla, lecz podczas wojny okazała się potrzeba zbudowania stacji za pomocą której możnaby uzyskać bezpośrednio połączenie Francji z Ameryką.

Projekt ukończonej obecnie olbrzymiej stacji powstał w r. 1919, i był wynikiem narad francusko-amerykańskich. Prace rozpoczęto natychmiast pod kierownictwem specjalistów francuskich i amerykańskich. Roboty kosztują okół 3 milionów dolarów, które Francja spłaci Ameryce na warunkach dotąd jeszcze nie umówionych, a stacja przechodzi na własność Francji.

W środku dużej równiny, która podczas wojny służyła za lotnisko, stoi ośm wież, podobnych do wieży Eifla. Wieże te są wszystkie na 250 m. (a więc pięć razy tak wysokie jak lwowski ratusz), stoją po cztery w dwóch rzędach w odległości 400 m. od siebie.

Pomiędzy dwoma pierwszymi wieżami stoi budynek w którym mieszczą się maszyny.

Stacja Croix-d' Hinc wysyła tak silne fale, że nie tylko docierają one do wszystkich stacji odbiorczych całego świata, lecz także wracają do stacji w Croix-d' Hinc. Zaledwie siódma część sekundy potrzebuje fala tego telegrafu, aby okrążyć całą ziemię.

© Nowy arcybiskup Paryża przeciw tańcom i modrze („Matin”). W Paryżu odczytano we wszystkich kościołach „namiętnie” kardynała Dubois, w którym nawołuje wszystkie kobiety, aby: „pod żadnym pretekstem nie brały udziału w nieprzyzwoitych tańcach, których większość ma nazwę i pochodzenie egzotyczne” i zakłada je: „aby wypowiedziały walkę modrze, która jest w wysokim stopniu niemoralna”. Czy odzew ten znajdzie posłuch? Jak dotąd wszystkie dansing'i

począwszy od tych, których wstęp kosztuje franka, a skończywszy na tych, gdzie wstęp kosztuje 20 fr. są przepelnione. A najważniejszym „argumentem” toalet kobiecych — powiedział to ktoś złośliwy — jest wachlarz i brylanty, poza tem bowiem mało co ze stroju kobiecego zostało.

Ameryka walczy także przeciw niemoralności, ale zaczęła od korków i bucików. Wyszedł tam „bill”, zabraniający wyrobu bucików o nadmiernie wysokich korkach, gdyż są one: „bliźniemi siostrami niemoralności”.

© Rozruchy w Ferrarze. Podczas wiecu socjalistów w Ferrarze doszło do starcia pomiędzy socjalistami a ich antagonistami. Walka miała przebieg krwawy, 3 osoby zostały zabite, 7 ciężko rannych.

© Spór Ameryki o odebrane Niemcom kable podmorskie. Stany Zjednoczone wygrały swój spór o kable podmorskie, które zostały odebrane Niemcom przez państwa Ententy. Początkowo Ententa nie chciała dopuścić St. Zj. do współudziału przy podziale, ponieważ kable zostały odebrane Niemcom przed przystąpieniem Ameryki do wojny.

Rząd St. Zjedn. argumentował żądanie swe tem, że jeżeli Ententa nie przyzna Ameryce kabli, to pozbawi ją możności komunikacji z Europą środkową i Chinami, gdyż wszelkie amerykańskie kablagramy musiałby przechodzić przez ręce Anglików, Francuzów i Japończyków.

© O odszkodowanie za zniszczenie kopalni nafty. Rumuńskie przedsiębiorstwa naftowe wystosowały do rządu angielskiego notę, w której domagały się wypłacenia im miliona dwieście pięćdziesiąt pięć tys. funtów sterl. tytułem odszkodowania za zniszczenie wskutek działań wojennych kopalni naftowych. Rząd angielski odpowiedział odmownie, gdyż zagwożdżenie szybów przeprowadzone pod kierownictwem angielskiego gen. Nor-

ton-Griffiths miało na celu uchronienie ich od dostania się w dobrym stanie w ręce nieprzyjacielskie.

© Hypnoza raka. Nawet gruba, twarda skorupa homara nie uchroniła go od działania hipnotyzmu, gdyż członek zoologicznego towarzystwa angielskiego Duncan, potrafił wprowadzić w stan hypnozy dużego morskiego raka, który zaczął wykonywać jaknajdziwniejsze ewolucje, jak: stawanie na głowie, coś, co możnaby nazwać tańcem i skokami.

Zapewne w niedługim czasie „dansigi” paryskie zaprodukuje nowy taniec tym razem nie ulubiony „foxtrott”, lecz „cancer-trott”.

Dział ekonomiczny.

× Wolny handel w Bułgarii. Urzędowy organ rządowy z 30 listopada b. r. podaje rozporządzenie, w którym znosi się wszelka reglamentacja i kontrola handlu.

× Statystyka ludności. „Obzór” donosi, iż statystyka w Jugosławii miała się odbyć 1 stycznia 1921 r. Według ostatnich wiadomości, statystyka ta odbędzie się w nieokreślonym terminie z powodu zaginięcia kilku wagonów materiałów niezbędnych do dokonania spisu.

× Węgiel górnośląski dla Czech. „Tribuna” podaje, że począwszy od przyszłego tygodnia będzie dostarczone dla Czechosłowacji 15 000 tonn węgla z Górnego Śląska. Węgiel ten jest przeznaczony dla rafinerji cukru, które dotąd nie skończyły swojej kampanji. Dotychczas otrzymali Czesi 300 tonn węgla dziennie na potrzeby kolei koszyckobogumińskiej.

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia miejscowe (wioski) za 1 wiersz (wspareli) 5 Mk., „Nadestanie” i „Nekrologi” 15 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., Kronika 30 Mk., po kronice i komunikaty 25 Mk. — Drobne ogłoszenia 2 Mk. za wyraz. Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadestanego”.

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:

Zamieszkiwe (pozarwowskie) za 1 wiersz (wspareli) 6 Mk., Nadestanie i nekrologi 18 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., przed kroniką 40 Mk., po kronice i komunikaty 30 Mk. Drobne ogłoszenia za słowo 2 Mk. Ogłoszenia: w porannym wydaniu 50% droższe.

COLOSSEUM

Codzie o godz 7:30. — Wspaniały program! ARNO BALDA, fenomen wokalny. RICHARDS, imitator krokodyli. WYRZUCIĆ GO! farsa. CHARLES, król granatów, LUDWIKOWSKI. BALET CYGANSKI, 2 GETELO, akt nadpowietrzny. SISI-FIFI, muzyk komicy. 12 atrakcyj! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 7:30. — Bilety wcześniej do nabycia w składzie papieru S. Gabriela, ul. Legionów 1. 3. 67

KUPNO I SPZEDARZ.

Fortepian lub pianino kupię, podać firmę i cenę może być i na prowincji. Bartoszewski Piekarska 15. 58

Kupię gospodarstwo wolne około 50 morgowe bez pośrednika Polak rz.-kat. Piekarska 13, I p. drzwi 4. 57

Suknia atlasowa, koloru złota do sprzedania. Długosza 12/L. 63

Sprzedam strzelbę lancaster 16 na bezdymny 15.000 Marek lub prowianty. Długosza 19, lewy parter, tylko 10—11 rano, także pies Leonberger wspaniały 3.500 Marek. 65

Dom piętrowy sprzedam zaraz biuro inżyniera Chrzanowskiego Zimorowicza 6. 64

Kapelusze i woale załobne, modne i tanie poleca M. Topolnicka Kopernika 1, nad apteką Mikolascha. 48

Fortepian, maszynę do pisania, instrumenta miernicze, zakupi zaraz klientom biuro konsisowe Chrzanowskiego Zimorowicza 6. 6912

Pieco i kuchnie żelazne szmatowe w wielkim wycorze poleca M. Kierski Lwów pasaż Mikolascha. 19

POSADY POSZUKIWANE.

Buchalter Bilansista poszukuje posady w majątku jako buchalter-kontrolor. Zgłoszenie do biura dzienników Sokotowskiego, Lwów Jagiellońska 7. 61

ZAGINIENI.

100.000 nagrody za podanie ścisłych i całkowitych pewnych informacji o obecnym miejscu pobytu Oktawiana Br. Dzieduszyckiego, którego wywieźli ukraińcy w dniu 27 maja 1919 r. z Pałahicz. Listowne, względnie ustne wyjaśnienia podać pod adresem: Olstów Döschel, Lwów — ul. Sykstuska 1. 43, parter. 49

ROŻNE DONIESIENIA.

Henryku! Daj znać o sobie do 10 koniecznie. Leopold 56

Obrońca patentowy Inż. Dzbański, Lwów, Kochanowskiego 44. 6

Agencja publiczna (Biuro porady prawnej w sprawach administr.) w Zakopanem (Rynek Willa „Janosik”) b. dyrekt. Ligi Pomocy przemysł. Józefa Olszewskiego, załatwia wszelkie sprawy administr. prawne sprzedaż i kupna realności, wyrabianie, konwersja i t. p. pożyczek hipot. i innych, organizacja Spółek i Towarzystw akcyjnych i t. d. 5

Kwitarjusz roczne dla Towarzystw poleca 16 „Sarmacja” Lwów, Akademicka 8.

IMPORT & EKSPORT

towarów żelaznych i stalowych, narzędzi, artykułów technicznych i maszyn

A. M. KIERSKI i Ska z ogr. odp. Lwów, 14 ul. Kopernika 1. 4. poleca

Wszelkie towary żelazne, narzędzia i maszyny.

HURTOWNIA DLA KONSUMÓW

Sp. z og. p. skład Lwów, ul. Romanowicza 11, biuro: Czornoczyzna 11 a. otwarty cały dzień NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU towarów odzieżowych i obuwia dla robotników i służby folwarcznej. 66 HURT. DETAL.

WAGI DECYMALNE

i stołowe

poleca

ANTONI HAŁSKI Lwów, Sobieskiego 3.

Dla P. T. Stolarzy

SZELAK

poleca najtaniej

L. Hoszowski, Lwów, ul. Akademicka 3.

Prof. Dr. M. T. Huber.

ALBERT EINSTEIN i jego teoria

— Cena 30 Mk. — wszędzie do nabycia.

Horendalne ceny Kalendarz za brylanty, złoto i srebro „Słowa Polskiego” płaci MANDL, Kopernika 14. do nabycia Zimorowicza 11-15.

Towarzystwo Akcyjne Sosnowieckich fabryk rur i żelaza w Sosnowcu i Zawierciu posiada na składzie w Sosnowcu: 17

Rury gazowe czarne 1" do 4" dostarcza również:

Rury kotłarsze, ciągnione, płomieniówki i t. d. wszelkich wymiarów. Blachę czarną 1—30 mm grub.

Szczegółowych informacji udziela wyłączna reprezentacja na Małopolskę i Śląsk cieszyński

Towarzystwo dla przedsiębiorstw górn.

„TEPEGE”

Oddział w Drohobyczu.